Nr. 245. Lwów. — Piątek dnia 24 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Rafała Arch. Jutro: św. Jana Kantego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 38 Zachód „ 4 „ 47 | Długość dnia g. 10 m. 9 Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 października.

Berlińska *Gazeta Krzyżowa* otrzymała z Petersburga następujący prywatny telegram: — „W tych dniach aresztowano na kilku uniwersytetach rosyjskich studentów polskiej narodowości, ponieważ studenci ci należeli do tajnych związków, utworzonych na podstawie programu wydanego przez przebywającego chwilowo w Szwajcarji powieściopisarza polskiego Miłkowskiego (znanego pod pseudonimem „T. T. Jeża“). Program ten żąda utworzenia tajnych związków pomiędzy młodzieżą polską na uniwersytetach rosyjskich w celu przygotowania powszechnego polskiego powstania, które ma wybuchnąć w stosownej chwili. Równocześnie aresztowano na granicy kilku powracających z zagranicznych uniwersytetów studentów polskich, przyczem wpadła władzom w ręce bardzo obszerna korespondencja“.

Nam się zdaje, że całe to doniesienie jest jednym z najbardziej niedorzecznych wymysłów. Wprawdzie nie wiemy co porabia p. Jeż i czy przypadkiem nie komponuje jakich programów, ale sądzimy, że taki zimny pozytywista, podszyty socjalizmem, bardzo mało dba o polityczne zmiany w Polsce. Gdyby szło o przemiany bezwyznaniowe i jak najbardziej radykalne, to jeszczebyśmy uwierzyli w udział w nich pana Jeża.

Gazetę Krzyżową prędzej mają w Poznaniu, niż we Lwowie. Otóż ten jej numer, w którym się znajduje przytoczony wyżej telegram z Petersburga, otrzymaliśmy jednocześnie z *Dziennikiem Poznańskim*, zawierającym już notatkę o tym telegramie. Ją powtarzamy w całości i z zupełną aprobatą. Pisze *Dz. Poz*:

„Ani na chwilę nie przypuszczamy, aby wiadomość zawarta w telegramie *Kreuz Ztg.* mogła być prawdziwą. Nie przypuszczamy zaś dla tego, że znamy naszę młodzież. Jest ona rozważną, nie pójdzie na lep spisków, jakieby ludzie, którzy się niczego nie nauczyli i nic nie zapomnieli, czy to w kraju, czy za górami, knuć zapragnęli. Wie bowiem ta młodzież dobrze, pomna nauk przeszłości, że wszelkie spiski nie tylkoby nic a nic dobrego dla ojczyzny naszej nie przyniosły, aleby tylko nieszczęśliwe jej położenie zwiększyły. Dziś nie spiskować, ale poważnie pracować nam wszystkim należy. To zadaniem nas wszystkich — to jest obowiązkiem patrjotycznym wszystkich.

„Jeśliby zaś p. Jeż marzył o jakichbądź spiskach, to tylkoby dowodziło, że przez długoletni pobyt za górami nie zna wcale ani położenia, ani stosunków w kraju i że mu źle służyć pragnie, usiłując w nim zawiązywać spiski. Materjału na nie wcale nie znajdzie. Minęły zresztą niepowrotnie już te czasy, w których emigracja odgrywała rolę w sprawach krajowych. Dziś daremne w tym względzie usiłowania!“

Do tych słów poznańskiego pisma dodamy tylko jedno, że gdyby istotnie aresztowano w Rosji kilku polskich studentów za spiskowanie, to z pewnością okazałoby się, że myśleli oni nie o naszych narodowych, ale o nihilistycznych celach. Całkiem niesłusznie wplątano tu imię Polski.

Kiedy w Europie trwa cisza o sprawie bułgarskiej, bo nareszcie zapanowało przekonanie, że właściwie żadnej takiej sprawy nie ma, wtenczas w Rosji toczy się żwawa polemika o tem, czy się pogodzić, czy nie godzić z Bułgarją? — czy uznać jej rząd, który przez samo swe trwanie stał się legalnym, czy też i nadal mieć go za „batogową komendę?“ — czy poczyniwszy „moralne“ ustępstwa Stambułowowi zdobyć za to niektóre realne korzyści, jak np. port w Burgasie i militarną konwencją z księstwem, czy też, jak przedtem, mieć ciągle rozdziawioną paszczę, chociaż w nią nietylko Bułgarja, ale nawet bułgarska mucha nie wpada?

Ma się rozumieć, że ta polemika miałaby aktualne znaczenie tylko w takim razie, gdyby Bułgarja złożywszy rączki, czekała co zadecydują panowie Rosjanie, aby zaraz postąpić wedle ich woli. Lecz jej to ani w głowie. Cicho urządza się na swem gospodarstwie, zawiera traktaty handlowe z europejskiemi państwami, jak gdyby już naprawdę sama była samoistnem państwem, powoli wyrzuca ustawy oktrojowane jej przez Rosją i projektuje nowe, na ludowych obyczajach oparte, projektuje regulacją rzek, budowę nowych kolei — i to wszystko odda pod rozwagę sobranja. Stosunki jej są już tak uporządkowane, że książęta i księżne z panujących domów zaczynają odwiedzać ją i bawić u jej nieuznanego księcia, jako goście. To wszystko widzą rozsądni Rosjanie, rozumieją, że utraconego nie odnajdą, przeszłości nie odtworzą i już radziby się z Bułgarją pogodzić, byle nie mieć w niej wroga. Ale w kwestji bułgarskiej jakieś nieszczęście prześladuje Rosją; bierze cięgi nawet wtedy, gdy się chce pogodzić. Co prawda, do wszystkiego bierze się nieszczerze, bo nieszczerze. Ciągle jej zawadza dawna żółć i nawyczka patrzania na Bułgarję, jako na niewolnika krwią kupionego, który się wyrwał z obroży. P. Tatiszczew jest niezaprzeczenie zwolennikiem zgody rosyjsko-bułgarskiej. W tej roli, a z ramienia swych przyjaciół, zapewne licznych, jeździł do Sofji, lecz potem niezręcznemi publikacjami zepsuł wszystko, coby mógł jako nasienie rozsiać po obu stokach bałkańskiego grzbietu. Z Wiednia, z Berlina, z Sofji odpowiedziano mu na publikacje jego: zmyślasz! działałeś podstępnie! jesteś Kaulbarsem w owczej skórze!

Epizod z p. Tatiszczewem jest dla Europy i dla Bułgarji już przeszłością, o której nie ma co mówić. Dla Rosji zaś jest on tematem polemiki. Na dwoje się podzieliła opinja: jedni chcą zgody, inni ją odtrącają — i do tych ostatnich należą panslawiści z militarzystami. Organ ich *Swiet* wyszydza usiłowania p. Tatiszczewa, niczy jego artykuły w *Nowem Wremieniu* i stoi na dawnem stanowisku. To jest zrozumiałe i ma znaczenie z ogólnych politycznych względów, bo pokazuje, iż panujące w Rosji stronnictwo nie chce, aby się goiły rany kwestji bałkańskiej. Co jednak jest zdrożne i gorszące, to wystąpienie Cankowa, który w liście ogłoszonym w *Swiecie* tak się odzywa o własnej ojczyźnie i o jej rządzie, opierającym się na przeważnej większości narodu:

„W Bułgarji panuje dotąd wojna domowa, której zawdzięczamy to, że banda rozbójników, ulegająca woli atamana, nie zaś prawa, znęca się nad ludnością, nie mającą środków obrony.

„Bez względu na taką łatwość przedstawienia w należytem świetle nienaturalnych stosunków rosyjsko-bułgarskich, p. Tatiszczew mówi o „nieporozumieniach“, a to opierając się na słowach Stambułowa, który w sobranju oświadczył, że Rosja pragnie mięszać się do wewnętrznych spraw księstwa. P. Tatiszczew znajduje, że należałoby wyświetlić dokładnie Bułgarom, jaką jest w istocie wola monarchy Rosji. Zamiast tego, p. Tatiszczew lepiejby postąpił, gdyby zapytał swego przyjaciela, p. Stambułowa, dla czego banda jego groziła w sobranju pewnym deputowanym, którzy domagali się odczytania depesz, nadesłanych z Rosji w odpowiedzi na zwrócenie się Bułgarów do władzcy Rosji po przewrocie filipopolskim z r. 1885, depesz, które jasno i kategorycznie przedstawiały wolę monarchy rosyjskiego?

„Naród bułgarski cały pojmuje dobrze o co chodzi Rosji i jej carowi, a tylko rozbójnicy sofijscy rozmyślnie i w celach egoistycznych spaczyli to i zwrócili się na drogę przestępstw i hańby. Na zakończenie dodam, że *Now. Wrem*, wraz ze swymi współpracownikami, exdyplomatami, śpiewa cudzym głosem dawną pieśń tych samych rozbójników. Wszelako, chociaż ta gazeta jest dużo czytana, to jednak artykuły jej nie obałamucą Bułgarów, wierzących w bliskość dnia, w którym spadnie grom, a mający uszy do słuchania, usłyszą go“. Podpisano: *D. Cankow.*

Brakiem jędrności karczemnej styl p. Cankowa nie grzeszy. Ta ekscellencja rosyjska widocznie całkiem się przejęła duchem jenerała Bum-Bum. Wystąpienia Cankowa jeszcze szerzej powinno otworzyć Bułgarom oczy.

Korespondencje.

Warszawa 20 października.

(*P*) Wczoraj przyjechał do Warszawy głównodowodzący wojskami kijowskiego okręgu jen. Dragomirów. Zaraz odwiedził go szef sztabu wojsk tutejszego okręgu jen. Puzyrewski i potem razem udali się do jen. Hurki. Dziś w sztabie odbywa się jakaś konferencja. Z tego powodu kursują po mieście różne pogłoski. Mówią o wspólnem dwóch wodzów studjowaniu jakichś planów i o dyzlokacjach, które niebawem nastąpią. Łączą to z wiadomością petersburską, jakoby car kazał jenerałowi Obruczewowi (szefowi sztabu głównego) przedstawić raport o stanie armji francuskiej i z tych dwóch wątków snują niejedną o czemś, co się rzekomo przygotowuje na wiosnę.

Ma się rozumieć, są to jeno dowolne kombinacje. Jeden wziął fakt rzeczywisty: przyjazd jenerała Dragomirowa i jego narady z Hurką; — drugi coś dodał, trzeci pomnożył, czwarty rozwałkował — i tak urosła „powieść na tle rzeczywistych stosunków“. W jej epilogu znowuż jest fakt: przyspieszony pobór do wojska, który się odbędzie w listopadzie, od 15go do 29go.

Strach przed tym poborem obok stosunków anormalnych, trwających od lat kilku w skutek nieurodzajów i taniości zboża, wywołał epidemją emigracyjną. Wspomniałem o niej w poprzednim liście. Dziś, zebrawszy materjały z prowincji, notuję, że zubożenie właścicieli folwarków jest jedną z głównych przyczyn emigracji; właściciele ci nie są w stanie zapłacić pensji parobkom, w wielu miejscowościach nie mogą nawet uiścić ordynarji; mnóstwo folwarków przeszło w ręce obywateli ziemskich starego zakonu, a ci biorą na fornali Mosków i Joslów. Głównie tedy emigruje lud folwarczny. Nie brak oczywiście tajnych agencyj zachęcających do emigracji, która stawszy się epidemją, ogarnęła cały ogół włościański. Podobno w Białostoku jest główna siedziba żydków, spekulujących na emigracji; działają oni tak samo, jak znana banda, którą sądzono u was w Wadowicach. W dwóch nadgranicznych poznańskich miasteczkach, w Iłowie i Działdowie, powstały punkta zborne i agencje, wysyłające emigrantów do Hamburga lub Bremy. Kilka tysięcy ludu wywędrowało w dwóch ostatnich tygodniach. W powiatach nadgranicznych: mławskim, rypińskim, sierpskim, lipnowskim, płońskim i płockim folwarki są całkiem opuszczone przez służbę dworską; absolutnie nie można dostać robotnika do kopania kartofli i buraków; księża otrzymali rozkaz od gubernatorów ostrzegać lud przed wyzyskiwaczami i powstrzymywać go od wędrówki; podobno nic więcej władza zrobić nie może, bo cały ruch odbywa się potajemnie, kontrabandą. Lecz gdyby rząd naprawdę chciał, toby przy olbrzymich swych środkach potrafił zatamować emigracją. Ale po co mu to, skoro ona uboży nasze społeczeństwo? Dzienniki rosyjskie chłodno notują fakt i tylko się dziwią, dlaczego nasi chłopi nie emigrują do Rosji. Natomiast nasza prasa bije na gwałt, ale oczywiście bez skutku. *Kurjer Warszawski* wysyła nawet do Brazylji specjalnego korespondenta, który wszystko ma zbadać co dotyczy polskich emigrantów. Pytam: co to sprawie pomoże? Bo że taka reklama pomoże *Kurjerowi*, o tem nie wątpię.

Wasz p. Stanisław Szczepanowski utrzymuje, że emigracja jest dowodem rozbudzonej przedsiębiorczości i energji ludowej, że jest zjawiskiem naturalnem, potrzebą płynącą z konieczności, bo ludność, jak woda w naczyniach połączonych, dąży siłą własnego ciśnienia do jednakowego wszędzie poziomu; porównuje emigrację do spadania szyszek i igieł zeschłych z sosny; wszystko to są teorje literackie, mogące zresztą posiadać wartość istotnej prawdy gdzieindziej, ale nie u nas... Z takiej energji i przedsiębiorczości ludowej, nie ma się co cieszyć. Nasz emigrant nie dla tego zmyka, żeby nie było tu wcale warunków bytu, bać je znajdują napływający jednocześnie przybysze Niemcy, ale dla tego, że jego przedsiębiorczość jest niższego rzędu, właśnie pozbawiona wszelkiej energji i roztropności.

Każda teorja ekonomiczna ma tylko tyle wartości, o ile osnutą jest na pewnej sumie faktów i cyfr wziętych z życia; przypatrzmy się zatem owym faktom.

Oto posłuchajmy, co opowiada tak sumienny uczony i badacz ludu, jak p. Zygmunt Gloger. Podaje on rezultaty swej wycieczki po kraju. Biorę krótki urywek:

„Jadąc końmi ze stacji Łap, spotkałem gromadkę obradujących ludzi ze znajomej mi wioski, którzy uprzejmie poprosili mnie o zatrzymanie się... Kazałem woźnicy stanąć. Otoczono mój wehikuł dokoła i nigdybyście nie zgadli, jakich zażądano objaśnień?

„— Chmara ludzi z różnych wiosek wybiera się za morze, gdzie dostaną darmo ziemię, woły i pieniądze na gospodarkę — mówił do mnie Garkowski z Pogorzałk — a żeśmy już w polu roboty pokończyli, więc chcemy pana wypytać o te kraje, do których wywędrować zamierzamy.

„— A do któregoż to kraju zamierzacie wędrować? — zapytałem.

„Jeden z wieśniaków odrzekł: „do Hafryki“. Drugi zaprzeczył, poprawiając go: „do Branzolji, proszę pana“. „Nie do Hafryki, ani do Branzolji, tylo do Agrypiny“ — dodał trzeci.

„Domyślając się, że miała to być Afryka, Brazylja i Argentyna, przekonałem się z dalszej rozmowy, iż: 1) żaden z tych ludzi nie wiedział, gdzie emigruje; 2) żaden nie miał pojęcia o odległości, położeniu jeograficznem i warunkach kraju, który pragnie obrać sobie za nową ojczyznę; 3) żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodźtwa, każdy bowiem miał zebranych kilkadziesiąt rubli na drogę; 4) wszyscy byli stanowczo zdeterminowani do wychodźtwa i bez żalu mówili o opuszczeniu na zawsze stron rodzinnych, a żaden nie chciał powiedzieć, kto go do tego namówił i w zamierzonej ucieczce miał przewodniczyć.

„Próbowałem przemówić do chłopskiego rozumu tych ludzi i użyłem całego szeregu najsilniejszych argumentów, ale wszystko okazało się grochem na ścianę... Dowiedziałem się tylko, iż takie same przestrogi, zaklęcia i perswazje słyszą od kilku tygodni z ambon w Tykocinie, Wanewie, Kobylinie itd., ale że objaśniono ich, iż księża odwodzą dla tego od emigracji, iż są proszeni o to przez panów, którym zależy, iżby nie stracili robotników w gospodarstwie. Gdy przemawiając do pątników, poruszyłem stronę religijną, iż człowiek powinien mieszkać na tej ziemi, na której Bóg przysłał go na świat, odpowiedziano mi ze szczerą wiarą, że sam Papież zakupił ziemię dla wychodźców i wielkie skarby do rozdania im przeznaczył“.

Z innej miejscowości pisze p. Gloger:

„Wczoraj, t. j. dn. 7 października, na punkt zborny w miasteczku zgromadziło się około 20 wychodźców, z których pewna liczba zabierała z sobą żony i dzieci. Z Jeżewa podążał syn gospodarza, jedynak, Stanisław Gutowski. Z ojcem, który odwoził go do kompanji, zaszedł dla pożegnania się do dworu. Mężczyzna rosły i silny, na dostatnim chlebie wychowany. Gdy po daremnem odwodzeniu, zwróciłem uwagę, dla czego tak lekko ubrany, odpowiedział, że do ciepłego kraju wędruje i że na okręcie zabiorą mu wszystką odzież i spalą, a dadzą ubiór nowy, elegancki, amerykański...

„Dowiedziałem się, iż emigranci zakupili byli nabożeństwo na intencję szczęśliwej podróży. Kapłan zacny, po odprawieniu mszy św., ze łzami w oczach przemówił do nich ze stopni ołtarza: „Modliłem się do Boga, ale nie o pomyślną dla was podróż, jeno żeby ciemne umysły wasze oświecił i odwiódł od zgubnego zamiaru! A jeśli słowom moim nie wierzycie i w domu nie zostaniecie, to pójdziecie jak barany na rzeź...“ Rzesza rozeszła się w milczeniu... pakować swoje manatki...“

Każdy przyzna, że w świetle tych faktów teorja o emigracji, jako o rozbudzonej energji i przedsiębiorczości ludowej, jest... szyszką, która spadła z uschłej sosny.

Sprawy sejmowe.

„Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zjednoczenia długów krajowych i zaciągnięcia pożyczki krajowej na pokrywanie niedoborów budżetu krajowego, przydzielono na wniosek Wydziału komisji budżetowej.“

Tak lakonicznie brzmi raport naszego sprawozdawcy sejmowego o onegdajszej uchwale Sejmu w sprawie, która od pół roku żywo zajmuje opinję całego kraju, przeszła przez alembik rozpraw ankietowych i konferencji poselskiej, a obecnie w sprawozdaniu Wydziału krajowego staje w odmiennej formie przed reprezentacją naszego kraju.

We właściwym czasie podawaliśmy czytelnikom *Przeglądu* dokładne sprawozdania o wnioskach stawianych i przyjętych, tak przez ankietę rzeczoznawców jak konferencję poselską, a w serji artykułów, wyszłych z pod fachowego pióra, poddaliśmy te wnioski spokojnej i przedmiotowej krytyce. W obec tych wniosków stanął Wydział krajowy na odmiennem stanowisku, nie zgodził się więc — jak nie zgodziła się konferencja poselska — na żaden z projektów przełożonych przez ankietę, lecz przyjąwszy za substrat swoich obrad znany naszym czytelnikom wniosek posła Abrahamowicza, za którym poważna większość konferencji poselskiej głosowała, przystąpił do stanowczych uchwał. Treść tych uchwał była taka, iż Wydział, wbrew zdaniu referenta, który zalecał odrzucenie wniosku pos. Abrahamowicza, a wnosił, żeby za podstawę wniosków do Sejmu przyjąć projekt konwersyjny dr. Marchwickiego, uchwalił jednogłośnie zgodzić się na pierwszą część wniosku sprawozdawcy p. Romanowicza, drugą zaś część tego wniosku większością głosów odrzucił i powziął następujące uchwały:

---

1)

ZE LWOWA
na północno-zachodnie wybrzeża Norwegji.

Pisał
Dr. Jasiński.

Od kilku lat szerzy się coraz więcej moda zwiedzania krajów Skandynawskich, a mianowicie Norwegji. Moda ta doszła także tu do Lwowa, a skutkiem tego już niejeden Lwowianin odbył podróż w owe okolice. Także ja zwiedziłem tego lata Danję, Szwecję i Norwegję, uczyniłem to jednak nie dla mody, lecz jedynie dla tego, że postanowiłem był jeszcze zeszłego roku poznać naocznie klimatyczne stosunki owych krajów. Może tedy nie znudzę czytelnika, jeżeli sobie teraz pozwolę, skreślić bodaj pobieżnie wrażenia, jakie stamtąd wyniosłem.

Wyjechałem ze Lwowa w drugiej połowie lipca i zdążałem na razie jak najspieszniej przez Kopenhagę i Christianję do Throndhjem, jako punktu, skąd się płynie parostatkiem ku przylądkowi północnemu.

Do Kopenhagi można teraz z Berlina via Warnemünde dostać się w dniu jednym. Nadto posiada ta ruta tę zaletę, że omijamy dłuższą jazdę morzem. Morzem bowiem płyniemy na tej rucie tylko dwie godziny.

Druga droga do Kopenhagi prowadzi na Szczecin przez morze Bałtyckie i tą drogą jedziemy morzem godzin 16. Ja obrałem tę drugą drogę i uczyniłem to z kilku względów. Po pierwsze dla tego, że tegoroczne upały lipcowe były mi już tak dokuczyły, iż starałem się dostać czem prędzej na morze. Powtóre, jestem wielkim zwolennikiem jazdy morskiej w czasie burzy. Otóż liczyłem na to, że łaskawy Neptun uwzględni to moje zamiłowanie i zeszle w czasie mej przejażdżki burzę jak największą. Po trzecie, chciałem w czasie takiej burzy przekonać się jeszcze raz, czy owe środki, które mnie już kilkakrotnie na morzu Północnem i na Atlantyku od choroby morskiej ochraniały, zdołają to uczynić i tym razem.

Wyjechawszy tedy stąd pośpiesznym pociągiem o drugiej po południu, przybyłem do Szczecina nazajutrz około 5 po południu i tam zanocowałem, gdyż parostatek, którym miałem płynąć, odchodził dopiero we wtorek po południu. Był to jeden z najokazalszych parowców Towarzystwa duńsko-niemieckiego. Długość jego, t. j. parowca, nie Towarzystwa, wynosiła stóp 230, szerokość zaś stóp trzydzieści kilka.

Obudziwszy się rzeczonego wtorku około czwartej z rana, spostrzegłem, że niebo było całkiem pogodne, a powietrze spokojne, obawiałem się przeto, że nadzieja moja spełznie na niczem. Wszelako koło dziesiątej zaczął powiewać wiatr od zachodu, i wzmagał się stopniowo coraz więcej. Gdyśmy więc o drugiej z portu wypłynęli i po niejakim czasie na morze się dostali, było takowe już dostatecznie wzburzone, a skutkiem tego przedstawiało widok zajmujący. Nic bowiem nudniejszego, jak morze całkiem spokojne. W tym względzie istnieje jak to któryś z pisarzy powiedział, pewne podobieństwo między morzem a niewiastą. Jak bowiem niewiasta, jeśli ma się podobać, musi nieco nadrabiać kokieterją, podobnie też i morze, jeśli ma nas zająć i zainteresować, musi kokietować po swojemu, t. j. burzyć się i szaleć.

Wszystko więc składało się jak najlepiej. Byłem też całkiem zadowolniony, bo nie przewidywałem, co za niespodziankę przyszłość w swem łonie dla mnie kryła. Na pokładzie, gdzie wraz z innymi podróżnymi bawiłem, było gwarno i wesoło, a rozmowa toczyła się o rzeczach najrozmaitszych. Naraz jednak zwróciliśmy się do tematu, który w danej chwili zdawał się być najważniejszym, t. j. zaczęliśmy się zastanawiać nad tem, jaką noc będziemy mieli, i jak podróż do Kopenhagi odbędziemy. Niebo bowiem zaczęło pokrywać się chmurami złowrogiemi, a niebawem zaczął padać deszcz i poziminiało. Ze zmrokiem deszcz, wiatr i kołysanie się okrętu wzmogły się znacznie, a skutkiem tego niejednemu z bojaźliwszych podróżnych zaczęło serce bić raźniej i zaczęła owładać go owa emocja, którą nazywamy zaniepokojeniem. Obawiali się zaś ci podróżni po pierwsze choroby morskiej, na którą już teraz kilka pań w kajutach leżało, a powtóre, wypadku co do samego okrętu. Wśród takich obaw ściemniło się całkiem, a ta okoliczność przyczyniła się nie mało do tego, że coraz czarniejsze myśli zaczęły snuć się po głowach tych bojaźliwych podróżnych.

Po piątej zawinęliśmy do portu Swinemündy, gdzie jedni podróżni wysiedli, inni znów wsiedli na okręt. O dziesiątej zaś w nocy zaczęliśmy się zbliżać do drugiej stacji, t. j. do wyspy Rugji. Okręt nasz począł już z daleka dawać znaki trąbą parową, że się zbliża i oczekuje tych, którzy chcą nań wsiąść. To też po niejakim czasie spostrzegliśmy od strony wyspy kilka migających się świateł. Były to latarnie na owych czółnach, które wiozły podróżnych z Rugji.

Przyznam się, że taka jazda czółnem wśród nocy ciemnej, wśród wichru, deszczu i burzy nie należy do wielkich przyjemności. Mówię to z własnego doświadczenia, gdyż parę tygodni później odbywałem podobną jazdę na morzu lodowatem i wtedy po raz pierwszy w ciągu wieloletnich podróży moich, dusza, jak to mówią, siedziała mi na ramieniu. W czasie takiej jazdy walka wioślarzy z bałwanami morskiemi jest, że tak powiem, walką o życie. Z czółnem bowiem bawią się te bałwany jak z łupiną z orzechu. Wnet podrzucają je w górę, wnet ciskają w przepaść, wnet przechylają na boki, ile tylko mogą. Wszystkie te ruchy zaś następują po sobie z taką szybkością, że trzeba się dobrze trzymać, aby nie wypaść. Rozumie się, że o chronieniu się parasolem, chociaż deszcz za kołnierz się leje, nie ma wtedy ani mowy.

Podróżny, nie przyzwyczajony do takich jazd, sądzi co chwila, że czółno się wywróci, albo że ta lub owa fala, tocząca się wprost na czółno, wpadnie do niego i zatopi je nieochybnie. Wioślarze jednak, przyzwyczajeni do takich scen i do narażania życia swego prawie codziennie, nie tracą w takich razach ani zimnej krwi, ani owego spokoju umysłu, którego niejeden podróżny im zazdrości. Robią oni wprawdzie wiosłami z takiem natężeniem, że żyły na ich ramionach nabiegają jak postronki, a z czoła ich, pomimo zimna, pot strugami się leje, lecz udają pomimo to spokojnych i zbliżają się do okrętu, stojącego na morzu głębokiem, wprawdzie powoli i w linjach bardzo krętych, ale ostatecznie dopływają do niego, jeśli im się nie wydarzy jaka przygoda.

Otóż i te cztery czółna, które od Rugji odbiły, zbliżyły się nareszcie, po długiej i zaciętej walce z żywiołem rozhukanym, do naszego okrętu. Nie myśl jednak, miły czytelniku, że takie zbliżenie się jest już końcem trudności i niebezpieczeństwa. Bynajmniej. O okręt bowiem, chociaż stoi na miejscu, biją natarczywie bałwany i miotają czółnem tak silnie, że trudno uchwycić liny, które z okrętu rzucają, i równie trudno chwytać się schodków okrętowych, które spuszczono. Wprawa jednak i zręczność wioślarzy pokonuje ostatecznie i te trudności. Czółno więc przybliża się tak, że styka się z okrętem ścianą o ścianę, a podróżni zaczynają powoli wychodzić na okręt. Osobom tuszy zwykłej, a do tego już nieco wprawnym w gimnastykę tego rodzaju, udaje się to zwykle dość dobrze. Wszelako tym razem między podróżnymi na czółnach znajdowała się także jakaś pani, o rozmiarach takich, jakich jeszcze nigdy dotąd nie widziałem. Był to istny kolos. Wzrostem przewyższał ten kolos — chcę mówić ta pani najroślejszych mężczyzn na okręcie, była oraz niezmiernie barczystą i tak otyłą, że nie przesadzę, jeśli powiem, iż ważyła przynajmniej za pięć kobiet tuszy zwykłej. Ta podróżna tedy przedstawiała istotę, budzącą i politowanie i wesołość widzów. Politowanie dla tego, że ona już w czasie jazdy z Rugji dostała choroby morskiej. Wesołość zaś budziła dla tego, że na żaden sposób nie chciała iść po schodkach z obawy, że takowe ciężaru jej nie wytrzymają. Byłem ciekawy, w jaki też sposób tę osobę na okręt sprowadzą. Ciekawość moja została w krótce zaspokojoną. Trzech wioślarzy bowiem weszło do czółna i podnieśli nieco tę osobę, dwóch majtków zaś z okrętu, zszedłszy po schodkach, podali im ręce i tak, dźwigając ciężko, wynieśli tłuścioche na okręt, gdzie ją kelnerce w opiekę oddali.

Załatwiwszy się z Rugją, puściliśmy się w dalszą drogę, t. j. już na morze otwarte, wśród ciemności absolutnej i z tą myślą, że optyczne sygnały, wystawione na Rugji, oznajmiały burzę na morzu. Była to też noc wcale niezwykła i co do mnie, bogata w zdarzenia.

Wiatr, przeciskając się przez gęsty las napiętych lin okrętowych, wył przeraźliwie; deszcz lał, jak z konwy; morze przybrało barwę czarną, jak zwykle w czasie burzy i deszczu, a bałwany, pieniąc się na swych grzbietach, rzucały naszym okrętem na wszystkie strony. Ten zaś stękał ciężko, ile razy bałwany weń uderzyły. Dla amatorów więc silnych wrażeń była sytuacja ta niezrównaną. Szkoda tylko, że już nie wszyscy podróżni mogli się nią cieszyć, gdyż okręt był już teraz, jak to mówią, zasłany trupem, t. j. wszyscy ci, którzy byli skłonni do choroby morskiej, przebywali ją już na dobre. Z tych zaś, których ta choroba jeszcze nie była nawiedziła i którzy siedzieli, rozmawiając, w salonie, opuszczał towarzystwo jeden po drugim i uchodził do kajuty, skoro poczuł, że już i u niego zanosi się na chorobę. Nadeszła nareszcie chwila, w której jak uważałem nawet najodważniejsi podróżni zaczęli tracić na humorze, bo zaczęło ich owładać coś podobnego do obawy. Wprawdzie okręt był zbudowany silnie i maszyna jego była w dobrym stanie. Z tej strony więc nie groziło niebezpieczeństwo. Ale ileż to innych rzeczy mogło się wydarzyć. Mógł np. kocioł pęknąć, lub ster się złamać; mógł wybuchnąć pożar, mogła luka w jakiej kajucie być otwartą i tamtędy woda do okrętu się dostać, a co najmożebniejsze, mógł okręt nasz w pociemku z karambolować z drugim. Wszak tydzień później zdarzyła się taka katastrofa na tej samej linji, t. j. dwa parowce zetknęły się tak serdecznie, że jeden z nich zatonął na miejscu. Szczyty jego masztów, sterczące ponad zwierciadło wody, widziałem na własne oczy, gdym z Kopenhagi do Szczecina powracał. (C. d. n.)

„1) Dodatki do podatków mają pozostać w wysokości uchwalonej na rok 1890 t. j. 36 ct.

2) Wydział krajowy nie przedstawi Sejmowi wniosku częściowej konwersji uchwalonego przez konferencję poselską.

3) Wydział krajowy nie przychyla się do wniosku referenta o całkowitą konwersję długu indemnizacyjnego według projektu dr. Marchwickiego.

4) Wydział krajowy wniesie do Sejmu zjednoczenie dotychczasowych pożyczek emisyjnych i innych, z wyjątkiem hipotecznych, oraz pokrywanie corocznych niedoborów aż do spłaty długu indemnizacyjnego przez zaciągnięcie pożyczki, emitowanej w miarę corocznej potrzeby.“

Na podstawie tych uchwał wygotował Wydział swoje sprawozdanie, w niem szczegółowo uzasadnił swoje wnioski, i za podstawę swoich obliczeń przyjął coroczny wzrost wydatków krajowych o 115.000 zł., oraz że wydatność jednego centa dodatku do podatków bezpośrednich wzrastać będzie do r. 1892 o 1000 zł., w dalszych latach jedynie o 500 zł. Przechodząc do omówienia uchwał ankiety i konferencji zaznacza Wydział u wstępu swojego sprawozdania, iż w uchwałach obu tych ciał doradczych objawiły się dwa kierunki. Pierwszy z nich bierze zasadniczą uchwałę Sejmu, która poleca uskutecznić reformę finansów Galicji i, w obec dokonanej ugody indemnizacyjnej, zaleca różnorodne projekta finansowe, których treścią nie samo zjednoczenie długów krajowych, bez wytknięcia nowych szlaków polityce finansowej Galicji i otwarcie nowych źródeł dochodów dla intenzywnej akcji ekonomicznej kraju.

Drugi z nich trzyma się ściślej brzmienia i treści zasadniczej uchwały sejmowej, stara się więc tylko o taką unifikację długów krajowych, któraby z korzyścią dla skarbu krajowego dała się przeprowadzić, a obok tej operacji finansowej pragnie znaleźć fundusze na pokrycie tych niedoborów, jakie przy obecnej wysokości dodatków krajowych i w obec zwiększających się wydatków na cele oświaty, przemysłu, rolnictwa i publicznego zdrowia, ustawicznie w budżetach krajowych pojawiają się i w przyszłości pojawiać się będą.

Z dróg wytkniętych w tych dwóch kierunkach obiera Wydział krajowy drugą drogę i wychodzi z tego założenia, że jego zadaniem jest jedynie: przedłożyć wnioski dążące do spełnienia życzeń Sejmu, t. j. zjednoczenia długów krajowych i zabezpieczające pokrycie niedoborów najbliższych lat siedmiu.

Stan dotychczasowych długów krajowych wynosi z końcem roku 1890: w pożyczkach emisyjnych z ratą roczną 397.253 zł. sumę 6,266.000 zł., w pożyczkach hipotecznych i innych ze stałym planem umorzenia z ratą roczną 149.002 zł. 58 ct., — sumę 1,725.963 zł. 73 ct., wreszcie innych długów bieżących 927.616 zł. 19½ ct. Z sumy ogólnej wszystkich długów 8,921.574 zł. można zjednoczyć i skonwertować wszystkie długi, z wyjątkiem 6 procentowej pożyczki z roku 1873 w kwocie 389.300 zł., która z powodu tekstu ogłoszonej wówczas subskrypcji, tudzież w myśl tekstu obligacyj, wyłączonej od planu umorzenia, skonwertowaną być nie może.

Wydział krajowy podaje do konwersji sumę długów 7,291.816 zł. 19½ ct., a ponieważ przy sposobności zjednoczenia długów przyjdzie również uzupełnić tę sumę kwotą 808.183 zł. 80 ct. tj. do 1 miljona, przeto potrzebną by była w tym celu pożyczka nowa w kwocie 8,100.000 zł. Licząc zaś kurs emisyjny po 90 za sto, potrzebaby chcąc uzyskać sumę 8,100.000 zł., wypuścić obligacje w kwocie 9 miljonów. Przy 67½-letnim planie umorzenia, pożyczka taka wraz z ratą od pożyczek nieunifikowanych, potrzebowałaby corocznie kwoty 576.000 zł., a gdy obecnie rata amortyzacyjna wynosi corocznie 637.022 zł., przeto po przeprowadzeniu konwersji budżet krajowy możeby roczne zaoszczędzenie w sumie 61.022 zł.

Przystępując do drugiej części swojego wniosku, a to do wniosku na zaciągnięcie pożyczki na pokrywanie niedoborów budżetu krajowego aż do terminu zupełnego umorzenia długu indemnizacyjnego — Wydział krajowy wychodzi przedewszystkiem z założenia, że przyjmując normalny wzrost budżetu krajowego i prawdopodobny wzrost wydatności dodatku krajowego, wynosić będzie coroczny niedobór około 800.000 zł., na którego pokrycie nie byłoby żadnych źródeł dochodów. Niedobór ten będzie prawdopodobnie wyższym — powiada sprawozdanie Wydziału — gdyż zajść mogą nieprzewidziane okoliczności, które wpłyną na znaczniejsze podwyższenie wydatków krajowych. Prócz jednak tych nieprzewidzianych okoliczności, najbliższa przyszłość wykaże szereg wydatków, które, chociaż obarczą znacznie skarb krajowy, nie będą do uniknięcia. W rzędzie tych podobnych wydatków staną przed innemi najpierw te, które wypływają z przyjętych już przez Sejm zobowiązań — jak przyrzeczone już zasiłki na budowę kolei podolskich, na budowę teatru w Krakowie i zakładu kadetów we Lwowie — następnie wydatki, które potrzebowane będą na wykonanie uchwalonych ustaw, jak np. uchwalonej już ustawy o służbie sanitarnej, — wreszcie zaś wydatki, które w najbliższej przyszłości będą musiały na regulację rzek, na prace melioracyjne, na zasiłki na podniesienie krajowego rolnictwa, górnictwa i przemysłu. Wychodząc z tego założenia, przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że jeżeli nie chce cofnąć się od obranej już drogi kierunku ekonomicznego, należy co najmniej wstawiać corocznie w budżet krajowy kwotę pół miljona na wydatki nadzwyczajne i na inwestycje ekonomiczne, a to tem bardziej, że przy obecnej stopie dodatku krajowego wynoszącego 36% wzrosną do sumy przeszło miljona zł.

Wobec tych motywów sprawa uregulowania finansów Galicji przedstawia się tak, iż chcąc uzdrowić budżet krajowy, zamykany corocznym niedoborem, i nie mogąc w nim zaspokoić wydatków, a z drugiej strony nie mogąc podwyższać ciężaru podatkowego, pozostaje tylko jedna droga, a tą jest pokrywanie niedoborów pożyczkami, aż do chwili, kiedy z ukończeniem spłaty długu indemnizacyjnego pojawi się możność podwyższenia dodatku krajowego i stanowczego usunięcia niedoborów w budżecie Galicji.

Przeciw temu projektowi zaciągania co roku pożyczek na pokrycie każdorocznych niedoborów przemawia także ten wzgląd, iż taka operacja finansowa nowo obciążałaby skarb kraju różnorakiemi pożyczkami z niejednolitemi planami amortyzacyjnemi, i bez jednostajnej stopy emisyjnej, więc nowo odżyłby stan, którego pozbyć się chciał Sejm, zalecając zjednoczenie długów krajowych. Ażeby uniknąć podobnej gospodarki finansowej proponuje zatem Wydział krajowy zaciągnięcie pożyczki rezerwowej w wysokości 13 miljonów zł. na 4%, w 67½ letnim okresie umorzenia, z której obligacje sprzedawane byłyby w miarę potrzeby budżetu krajowego, i sądzi, że przy pomocy tej pożyczki będzie możebnem pokrywać corocznie normalne niedobory budżetu krajowego aż do roku 1897 — w którym ukończy się spłata długu indemnizacyjnego — a nadto można będzie przeznaczać corocznie po pół miljona na inwestycje ekonomiczne.

W dalszym ciągu swojego sprawozdania udowadnia Wydział krajowy, dla czego nie widział materjalnych korzyści w konwersji długu indemnizacyjnego i w rozłożeniu jego spłaty na dalszych lat 50 lub nawet—jak proponowała ankieta — na lat 67 i pół.

Ceną, za którą mianoby obarczyć przyszłe pokolenia ciężarem kilkudziesięcio miljonowego długu aż po za drugą połowę przyszłego stulecia, miałoby być — zdaniem Wydziału — zdobycie dziewięciu miljonów na niezbędne inwestycje, a pomijając już, że ograniczenie potrzebnych w naszym kraju inwestycyj do tak małej kwoty wydaje się niestosunkowe do nadziei, które w tych inwestycjach pokładano, mniema Wydział krajowy, iż kwota ta okazałaby się za szczupłą i niewystarczającą na najpilniejsze inwestycje, a nadto straciłby kraj wszelką możność robienia inwestycyjnych wkładów po ukończonej spłacie długu indemnizacyjnego, bo cały obecny dodatek indemnizacyjny musiałby skarb krajowy poświęcać na oprocentowanie i umorzenie nowego długu.

Na podstawie wszystkich powyżej przytoczonych wywodów wnosi Wydział krajowy *projekt do ustawy upoważniającej go do zaciągnięcia 4-procentowej pożyczki krajowej w maksymalnej wysokości 22 miljonów zł.*, a mianowicie 9 mil. zł. na konwersję obecnych długów krajowych i wzmocnienie dotacji kasy krajowej, zaś pozostałe 13 mil. zł. na pokrycie niedoborów budżetu krajowego w latach 1891—1897.

Z owych 13 mil. zł. upoważni Sejm Wydział krajowy do pokrycia w pierwszej linji niedoboru wykazanego w budżecie na r. 1891, dalsza zaś sprzedaż obligów zaciągniętej pożyczki nastąpi na podstawie osobnych uchwał sejmowych na pokrycie każdorocznych niedoborów budżetowych w latach od r. 1892 do 1897.

Wedle propozycji Wydziału krajowego ma być wypracowany dla całej 22 miljonowej pożyczki jednolity plan umorzenia z terminem po r. 1958, a umorzenie uskuteczniane będzie w połowie przez losowanie, w połowie przez zakupno obligów pożyczki z wolnej ręki i wycofywanie ich z obiegu.

Dla ułatwienia zamierzonej operacji proponuje Wydział krajowy uchwalenie następujących rezolucyj:

„1) Wzywa się c. k. rząd, iżby wyjednał dla uchwalonej pożyczki 22 miljonów przynajmniej takie ulgi stemplowe i podatkowe, jakie i o ile one służyły dotychczasowym pożyczkom, które niniejszą pożyczką zostają skonwertowane.

2) Wzywa się c. k. rząd, iżby dla obligacyj, mających się wydać na podstawie uchwalonej ustawy o pożyczce 22 mil. zł., wyjednał prawo lokowania majątków sierocińskich“.

* * *

W klubie lewicy obradowano na ostatniem posiedzeniu nad projektem ustawy sanitarnej i nad wnioskami dążącemi do zmiany instrukcji dla Wydziału krajowego. Dla zbadania tych wniosków wybrał klub osobną komisję, złożoną z posłów Grossa, Dworskiego, Lenartowicza, Wejgla i Zbyszewskiego. Nad projektem ustawy sanitarnej rozprawa była długą i ożywioną, a w końcu przeważyło zdanie, żeby w pełnej Izbie głosować za projektem rządowym, zarazem jednak, ze względu na możliwy brak lekarzy, postarać się o ponowienie zeszłorocznej rezolucji do rządu o uzupełnienie lwowskiego uniwersytetu wydziałem lekarskim.

* * *

Komisja budżetowa przydzieliła osobnej subkomisji sprawozdanie Wydziału krajowego o zjednoczeniu długów krajowych i o zaciągnięciu pożyczki na pokrywanie niedoborów budżetowych do terminu spłacenia długu indemnizacyjnego. Do tej subkomisji wybrano posłów: Abrahamowicza, Stan. Badeniego, Bilińskiego, Chrzanowskiego i Marchwickiego.

* * *

W komisji rewizyjnej do zbadania wniosków posłów Koziebrodzkiego i Madejskiego w sprawie zmiany instrukcji dla Wydziału krajowego uchwalono na wczorajszem posiedzeniu zaprosić na następne posiedzenie, które się odbędzie jutro, ks. Marszałka krajowego i dwóch członków Wydziału krajowego, których wydeleguje Wydział.

* * *

Komisja bankowa załatwiła na wczorajszem posiedzeniu sprawozdanie Wydziału krajowego o Banku krajowym. W sprawozdaniu swem do Sejmu, opracowanem przez p. Abrahamowicza, podnosi komisja pomyślny wynik bilansu Banku z r. 1889, wykazującego czysty zysk 77.093 złr. 07 ct., który osiągniętym został bez ryzykownych operacyj finansowych. Dalej wyraża się komisja z uznaniem o udziale Banku krajowego w utworzeniu syndykatu i realizacji obligów propinacyjnych, przedewszystkiem zaś o utrzymaniu do dziś stopy procentowej, przy jednoczesnym wzroście własnych interesów a podniesieniu tej stopy przez wszystkie inne nawet najpotężniejsze instytucje finansowe w państwie. Jest to niemałą zasługą Banku, gdy się zważy, że nawet Bank austro-węgierski musiał podnieść o ½ prct. stopę procentową. W końcu zwraca komisja uwagę Sejmu na doniosłą uchwałę dyrekcji Banku krajowego co do udzielania kredytu na waranty, wydane przez krajowe składy publiczne, na złożone w tych składach zboże i spirytus. Sprawozdanie kończy się wnioskiem udzielenia dyrekcji Banku absolutorjum z rachunków za rok 1889.

* * *

Budżetowa komisja uchwaliła wczoraj dwie rubryki wydatków budżetu krajowego zgodnie z wnioskiem referenta p. Bilińskiego. Wydatek na szupaśnictwo uchwalono w sumie 28.000 złr. przez Wydział krajowy preliminowanej. Z preliminowanej zaś kwoty 1291 złr. na koszta administracyj gmachu żandarmerji skreśliła komisja kwotę 291 złr. i przyjęła koszta kwaterunku żandarmerji w ogólnej sumie 147.869 złr.

* * *

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia sejmowego jest pierwsze czytanie sprawozdań Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, o szkole i folwarku w Czernichowie, tudzież sprawozdanie z czynności w zakresie przemysłu krajowego. Następnie uzasadniać będą swoje wnioski pp. Vivien i Rutowski, poczem przedstawi członek Wydziału krajowego p. Adam Jędrzejowicz sprawy mytnicze.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Cóż wam dziś napiszę? Pewności nie ma żadnej jakiemi będą mody w jesieni późnej i zimie; teraz bowiem Paryż jeszcze pusty, elegancki świat żyje po wiejskich dworach, zajmując się polowaniem, korzystając do ostatka z pięknej pory, która po zimnem i deszczowem lecie nagradza mieszkańców Francji złotymi uśmiechami promiennego słońca tak mile przyświecającego z pogodnego nieba przed mrozami, które wnet nadejdą. To też stagnacja we wszystkiem — stolica jeszcze w letargu — pomysły krawców wysilają się na toalety odpowiednie do polowań, wiejskich zabaw, obiadów i wycieczek. Nawet śluby mają miejsce na wsi, gdzie koncentruje się życie arystokracji tak rodowej jak pieniężnej, a ponieważ z każdej okazji lubi Francuz korzystać, aby coś odmiennego, coś niezwykłego dorzucić do najpoważniejszej ceremonji, żenienie się po wsiach zamiast w mieście, choć się miasto zwykle zamieszkuje, należy teraz do rzeczy modnych, bo daje sposobność w sielskiej zabawie pomieścić obok siebie i uroczystość chwili i zaimprowizowane urozmaicenia, które pierwszej odbierają całą jej powagę. Jako przykład: zamiast zebrać się do koła jednego dużego stołu podczas obiadu lub śniadania, na wsi maleńkie stoleczki służą z nakryciem na parę osób — towarzystwo dzieli się na kółka z sympatyzujących z sobą osób i humor tym sposobem wiele zyskuje, sztywność przepada. Państwo młodzi od razu mogą obradować z sobą *en tête-à-tête*, pomimo licznego grona krewnych i znajomych.

Strój panny młodej nie podlega żadnej zmianie — zawsze suknia jest pod szyję zrobioną, z długimi rękawami i powłoką — woal zarzuca się na twarz, lub tylko na tył głowy. Za to ubranie drużek dotąd zupełnie ich woli zostawione, obecnie pewnym przepisom mody hołdować musi; przepis ten nakazuje jednostajność barw — nie broni nawet białych sukien, byle jednakowo panny ubrane były. Do białych toalet trzeba domięszać coś kolorowego, dla odróżnienia drużek od panny młodej. Oblubienica ma sama jedna przywilej występowania z gołą głową, wszyscy zresztą weselni goście powinni być w kapeluszach — to jest płeć piękna. Kolor czarny tylko u nas na ślubach się nie pojawia, bowiem żurnale podają opisy sukien z czarnemi ozdobami i koronkami szczególnie dla pań starszych wiekiem.

Do ubrania kapeluszy bardzo używanym bywa różowy, nazwany *„glaïeule“* i jasny żółty z dodatkiem zawsze czarnych piór. Pióra czarne z tyłu kapeluszy okrągłych przypinają się. Zamiast kapotek noszą się toczki, z dwu kolorów najczęściej, ptakami ubrane. Ptaki w ogóle bardzo są używane w przystrojeniu kapeluszy, które wązkiemi wstążkami pod brodą się wiążą, albo szarfy tiulowe zastępują wstążki. Kokardka zawsze jest małą, bez końców, największe okrągłe nawet mają wstążki do wiązania.

Rękawy zupełnie są długie, sięgają aż do ręki — staniki przymarszczają się w pasie. Noszą się także przy stanikach tak zwanych „krągłych“ paski „szwajcarskie“ z żółtej skórki, ze szpicem u góry i u dołu, z przodu sznurowane na tasiemkę.

Suknie bardzo często i przeważnie z dwóch kolorów się robią — materjały w kratę, w pasy, gładkie, są zarówno w modzie — a tkaniny raz bywają bardzo ostre, to znów miękkie i gładkie, jak wigonie. Grube tkaniny zdają się trzymać prym w ubraniu codziennem — jedwabie służą do strojniejszych kombinacyj toaletowych.

Jeśli mamy prawdę wyznać, dzisiejsze suknie nic w sobie nie mają oryginalnego. Wyglądają wszystkie jak przypomnienie starych żurnali a najrozmaitsze style, epoki, pomysły zlały się teraz w jedno i często cudaczną całość składają. Szczęściem, przesadne podniesienie na ramionach rękawów już się zmniejsza, figura zyskuje na tem, ale kryzy do koła szyi występują coraz obitsze. Obszywają suknie futrem i piórami — futra szczególniej robią furorę, wszędzie je widać.

Płaszcze muszą być aż do ziemi — robią się z rozmaitych materjałów i w najrozmaitszych kolorach.

Zarękawki gładkie, futrzane, znowu dzienne światło ujrzały, i boa nie ustępują z placu — są zawsze lubione.

Mężczyzni będą wiele nosić futer w mieście. Co do kolorowych fraków bój się toczy ciągle pro i contra, która strona zwycięży?

Przepowiadają, że póty kolorowy wieczorny strój się nie przyjmie, póki pozostanie wyłącznie tylko balowym — bo iść na obiad, potem do teatru w czarnym fraku, a po teatrze być zmuszonym przebierać się na bal w strój kolorowy — na to nie zgodzi się żaden z wygodnych elegantów dzisiejszych.

Kwiat od dawna w butonierce tkwiący — gardenia — został odrzucony — nastąpił po nim bławat — po bławacie przyszła kolej na biały gwoździk; faworytem używającym teraz ogólnego miru jest pusty różowy gwoździk — wiąże się razem trzy gwoździki i w butonierkę wpina — oto ostatni wyrok mody — tak jak ostatniem nazwaniem tego, co dawniej nosiło określenie „chic“ jest „selecte“ a do niedawna było pchut.

Czego jeszcze nie wymyślą i jakie słowo wynajdą dla eleganckiego fashionu, ciągle żądnego zmiany i nowości.

Kronika.

Lwów 23 października.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór: Stanisława Komarnickiego, na prezesa, zaś Klemensa Postruskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kałuszu; Ferdynanda hr. Hompescha, na prezesa, zaś dr. Klemensa Kostheima, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nisku.

Minister sprawiedliwości wydał do wszystkich sądów pierwszej instancji rozporządzenie, ażeby z urzędu wytaczano postępowanie karne przeciw osobom odpowiedzialnym za dozór w fabryce lub innym zakładzie przemysłowym, w którym robotnik odniósł ciężkie uszkodzenie ciała lub śmierć.

Z uniwersytetu. Pan Aleksander Czołowski, autor kilku cennych dzieł historycznych, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Marszałkowi krajowemu, księciu Eustachemu Sanguszce przedstawił się onegdaj w pałacu sejmowym korpus oficerski załogi lwowskiej pod przewodnictwem JE. jenerała Bechtolsheima. P. Marszałek przyjął gości tych bardzo uprzejmie i w długiej po niemiecku wygłoszonej mowie podziękował im za ten dowód uprzejmości.

Z armji. Komendantem 40 p. p. mianowany został pułkownik dr. Józef Ursprung. Komendę 13 bataljonu strzelców objął major Antoni Angerholzer.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Józefa Tomasika, wikarjusza obrządku łac. w Krzęcinie, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 5-klasowej męskiej w Podgórzu; ks. Gerwazego Krukowskiego, wikarjusza obrządku łac. w Kamionce strumiłowej, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej w Kołomyi; ks. Jerzego Stetkiewicza, gr. kat. kapelana w Słowicie, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej w Brzeżanach.

Śluby. W kościele katedralnym w Salcburgu odbył się dnia 21 b. m. ślub hrabianki Ludwiki von Thun und Hohenstein, córki hr. Ernesta, z hr. Antonim Ledóchowskim, podkomorzym i radzcą rachunkowym przy najwyższym trybunale rachunkowym.

Onegdaj w kaplicy biskupiej w Krakowie pobłogosławił książę kardynał związek małżeński panny Olgi Bzowskiej córki p. Bogusława i Leonji ze Stadnickich, z p. Adamem Żuk-Skarszewskim, synem Józefa posła do Rady państwa.

Dnia 20 b. m. w Zawałowie w kościele parafialnym pobłogosławiony został związek małżeński między panną Heleną Herforthówną córką c. k. kapitana, a p. Godzisławem Dettlofem. Liczne grono gości weselnych podejmowali pp. Chłopiccy.

Złote wesele. W Krakowie dnia 20 b. m. w ściśłem gronie rodziny i przyjaciół obchodzili uroczystość złotego wesela rodzice znakomitego lekarza i profesora uniw. Jagiellońskiego, znanego laryngologa dra Przemysława Pieniążka, Witalis i Julja z Matuszewskich, małżonkowie Pieniążkowie. Sędziwym jubilatom rodzina, liczni przyjaciele i znajomi składali życzenia trwałej pomyślności. P. Witalis Pieniążek liczy 87 lat.

Dyrekcje kolei Karola Ludwika i kolei Północnej ogłosiły, iż z dniem 1 listopada br. obniżają cenę jazdy z Lwowa do Wiednia o 30 procent. Od tego terminu kosztować będzie ta jazda pociągiem pospiesznym w I klasie zl 29.50, w II kl. zł. 21.90, w III kl. 14.60 zł., pociągami osobowemi w I klasie 25.40 zł., w II kl. 18.30 zł., w III kl. 12 zł., pociągami skombinowanemi (pociąg zwykły od Lwowa do Krakowa i pospieszny z Krakowa do Wiednia) w I klasie 27.50 zł., w II kl 20.40 zł., w III kl. 13.10 zł.

Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi nam:

Według rozkładu jazdy na rosyjskiej kolei południowo zachodniej, ważnego z dniem 23 bm. kursują rosyjskie pociągi pospieszne na szlaku Wołoczyska-Żmierzynka w tegorocznej porze zimowej podobnie jak w lecie — codziennie.

W skutek tego także w zimie nasze pociągi pospieszne nr. 1 i 2 codziennie mieć będą połączenie z rosyjskiemi pociągami pospiesznemi do Kijowa i Odesy i napowrót.

V Walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego we Lwowie odbędzie się w sobotę (dnia 25 października) o godz. 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu.

Porządek dzienny jest następujący: 1. Zagajenie zgromadzenia przez wiceprezesa. 2. Odczyt p. Aleksandra Czołowskiego: Sprawy wołoskie do roku 1412. 3. Wybór przewodniczącego walnego zgromadzenia. 4. Sprawozdanie wydziału towarzystwa, tudzież komitetu redakcyjnego „Kwartalnika historycznego“ za rok 1889/90. Referent prof. dr. O. Balzer. 5. Sprawozdanie komisji sprawdzającej rachunki kasowe Towarzystwa. 6. Wybór wydziału na rok 1890/91. 7. Wybór komitetu redakcyjnego na rok 1890/91. 8. Wybór komisji sprawdzającej rachunki kasowe Towarzystwa na rok 1890/91. 9. Wnioski członków.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 770°. Dzień pochmurny, zimny i wietrzny. Dziś z rana był przymrozek.

Zmarli. Jan Ligęza, zmarł w Krakowie w 35 r. życia. — W Luboni w Poznańskiem zmarła w 73 r. życia Emma Puffke z domu Kurowska, znana autorka licznych powieści. Zacna ta kobieta zasłużyła się wielce około ludu polskiego, bo napisała dla niego cały szereg uczciwych powieści. — Antonina Lichtarska, zmarła we Lwowie w 20 r. życia.

Odczyt dr. E. Holuba. Wczoraj w sali ratuszowej wygłosił dr. Holub drugi swój odczyt o zwyczajach, obyczajach i o sposobie wojowania plemion zamieszkujących południową Afrykę, między którymi długie przebywał on lata.

Publiczność napełniła szczelnie salę i z ogromnem zajęciem i uwagą przysłuchiwała się bardzo zajmującemu opowiadaniu dr Holuba, który mówił tak pięknie, z takiem przejęciem się i tak porywająco, iż dwie godziny (tak długo bowiem trwał odczyt) zdawały się być jedną chwilą.

Główną część swego odczytu poświęcił dr. Holub dwom plemionom, a to Buszmanom i Zulu-Małabelom. Oba te plemiona należą do wspólnej rasy, która przyszedłszy przed 400 laty z nad brzegów rzeki Zambessi w okolice dziś przez nie zajmowane, wyparła z nich Hottentotów na zachodni brzeg Afryki. Według zdania prelegenta przed Betulanami otwiera się wielka przyszłość.

Mówiąc o szerzeniu europejskiej cywilizacji między plemionami Afryki, potępiał dr. Holub Holendrów, którzy mając tylko własną korzyść na oku, wyzyskiwali w nieszlachetny sposób te plemiona, a cywilizację szerzyli za pomocą wódki. Pijaństwo też w okrutny sposób dziesiątkuje szczególniej Hotentotów, a *delirium tremens* jest tu bardzo rozpowszechnioną chorobą.

Mądrzej już postępują Anglicy, którzy działając rozsądnie, zdobywają sobie sympatje krajowców i sprytnie bez krwi rozlewu zagarniają je pod swe panowanie, szerząc wśród nich zdrowe zasady.

Wspomniał też dr. Holub i o Kafrach, między którymi oświata bardzo szybko się rozszerza, tak, że dziś już mają oni 90 szkół ludowych i jedno gimnazjum, w którem odbywają się wykłady w języku kafryjskim.

Bardzo zajmująco i barwnie skreślił również prelegent los kobiet buszmańskich, które są niewolnicami, zmuszonemi pracować całymi dniami na utrzymanie mężczyzn; ci zaś obchodzą się z niemi gorzej niż ze zwierzętami. W dalszym ciągu swego odczytu opowiadał nam prelegent o lekarzach, buszmańskich cudotwórcach, których wszyscy otaczają czcią wielką, uważając ich za bogów prawie. Lecz mają oni też trudne zadania. Lekarz taki ma się starać o deszcz, gdy długo trwa pogoda, musi on wytrzeźwić króla, gdy ten, napiwszy się nad miarę, rozmaite wyprawia szaleństwa, musi leczyć choroby i wywoływać wiatry, zmniejszać upały i t. p. Nadto trudnią się oni jeszcze adwokaturą, faktorstwem, piwowarstwem i szpiegostwem. Okoliczność ta, że dr. Holub jest lekarzem, wiele też mu dopomogła w czasie jego wyprawy.

Najwięcej uwagi poświęcił dr. Holub Zulusom, których przedstawił jako drugich Spartan, a opowiadając o walkach wodza ich Mozelikace, stoczanych z Boërami i Holenderczykami, potrafił skreślić je tak żywo, tak barwnie, iż słuchaczom zdawało się, że znajdują się w tych dalekich krainach i że za chwilę usłyszą krzyk wojenny Zulusów, jęki rannych Holendrów lub też świst przerzynającej powietrze „asagaji“, straszliwej afrykańskiej broni.

O kwadrans na dziesiątą zakończył dr. Holub swój odczyt, a zgromadzeni rzęsistemi oklaskami podziękowali mu za te chwile, które dzięki jego wymowie i obrazowemu opowiadaniu tak mile spędzili.

Wczorajszy odczyt dra Holuba był 324 z rzędu. Dziś będzie on miał odczyt w Kołomyi.

Z krakowskiej rady miejskiej. Komisja weryfikacyjna tej rady uchwaliła przedstawić pełnej radzie wniosek unieważnienia aktu wyborczego w kole drugiem, w oddziale drugim.

O stosunkach panujących w krakowskiej radzie miejskiej pisał nam przed kilku dniami obszernie korespondent nasz krakowski. Ze sprawozdań jego pozna każdy, że ten wniosek unieważnienia pewnej części wyborów jest niewątpliwie wynikiem agitacji stronnictwa liberalnego, któremu pilno pozbyć się kilku swoich przeciwników — i to pozbyć się ich jeszcze przed terminem wyboru nowego prezydenta miasta.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj w gmachu szkoły realnej na szkodę dyrektora tej szkoły dr. G. Nieznany dotąd sprawca wdarł się na strych i zabrał ztamtąd różne rzeczy, jak futra, bieliznę, wartości przeszło 200 zł.

Z aresztów miejskich zbiegło wczoraj dwóch włóczęgów: 13-letni Józef Kapuściarz i 12-letni Karol Wiaczura. Zbiedzy zabrali ze sobą całe ubranie aresztanckie znaczone literami A. M.

Zmowa tramwajowa. Z Wiednia piszą d. 19 bm.:

Obecnie opinja publiczna nie jest tak przychylną bastującym woźnicom i konduktorom tramwajowym, jak podczas poprzedniej zmowy (na wiosnę). — Bez tej zmowy łatwo mogło się było obejść; a nie ulega wątpliwości, że wywołali ją i podtrzymują emisarjusze zagranicznych komitetów strejkowych. Snują się oni tutaj jak widma po przedmieściach i zachęcają wahających się do wytrwania w bastówce.

Część żądań bastujących spełniła już dyrekcja tramwaju na kilka dni przed wybuchem zmowy, a co do reszty żądań, to namiestnik przyrzekł deputacji robotników tramwajowych najżyczliwsze i skuteczne poparcie ze strony rządu, jeżeli tylko do zmowy nie przyjdzie. — Przedstawienia jednak te nie pomogły, i setki konduktorów i woźniców wysiadują po piwiarniach, oddając się złudzeniu, że tylko w strejku leży ich zbawienie.

Woźnice np. nie mieli najmniejszego powodu do bastówki. Po pierwszym strejku (w czasie świąt wielkanocnych) uzyskali znaczne podwyższenie płacy, tak iż teraz konduktorzy domagają się tylko tego, aby mieli taką samę płacę, jak woźnice; dziś bastują nietylko konduktorzy ale i woźnice.

Powiedziałem, że tym razem opinja publiczna nie jest tak przychylną bastującym jak przed kilkoma miesiącami; ale bo też to przykra rzecz w tak słotny dzień, jak dziś, nie mieć tramwaju, a na dorożkę nie każdego stać. — Atoli z dyrekcją tramwaju opinja publiczna także nie trzyma. Wszystkie akcje tej instytucji skupione są w ręku kilku żydów giełdziarzy, z których najpotężniejszym jest Reitzes, „król tramwaju“, także „Tamwayreitzes“ zwany, i oni zarabiają dziś miljony, a przed laty kilkunastu przyszli do Wiednia jako biedne „myszuresy“.

W tym wypadku służba mogła była zaufać rządowi, który przyrzekł swą interwencję, a strejk obecny może się dla niej smutno skończyć. Do dyrekcji tramwaju weszło tyle podań o posady, że do kilku dni może ona przyjąć całkiem nową służbę; a cóż wtedy poczną ci, którzy dziś bastują? może komitety strejkowe dadzą jeść im i ich rodzinom? O ile wiem, dyrekcja tramwaju jest stanowczo zdecydowaną pojutrze przyjąć całkiem nową służbę, jeżeli bastujący do jutra wieczora nie wrócą do pracy.

Bastówka ta przynosi dyrekcji tramwaju ubytek w dochodach przeszło 20.000 zł. dziennie, gdyż po mieście kursuje 380 wozów, z których każdy ma przeszło 50 zł. dochodu dziennie. W niedziele kursuje o kilkadziesiąt wozów więcej. Nadto ma rada miejska prawo ściągnąć z kaucji tramwajowej karę umowną, wynoszącą 50.000 zł. za każdy dzień.

Liberalne dzienniki tutejsze widocznie pracują nad tem, aby magistrat kary tej nie ściągał, gdyż przedstawiają bastówkę obecną jako *vis major*.

Z Jasła nam donoszą, iż budowę nowego gmachu gimnazjalnego w Jaśle, powierzyła tameczna Rada gminna p. Romualdowi Stachórskiemu, budowniczemu z Krakowa.

Ze Stanisławowa piszą nam, iż w sprawie relegowanych uczniów gimnazjum stanisławowskiego, z polecenia lwowskiego sądu krajowego dla spraw karnych, prowadzi od d. 17 b. m. śledztwo sędzia śledczy p. Spędakowski, który przesłuchuje nietylko uczniów wszystkich stanisławowskich zakładów naukowych, ale także i ich nauczycieli.

Z Kołomyi nam piszą: Przed kilku dniami doniosłem wam, iż na naszej kolei lokalnej między Sopowem a Peczeniżynem, zwykły wózek (Rollwagen) naładowany szutrem, pędzony własnym ciężarem z pagórka, przejechał jakiegoś nieznanego człowieka, który na miejscu wyzionął ducha, gdyż koła wózka zmiażdżyły mu czaszkę. Owóż teraz po przeprowadzeniu śledztwa stwierdzono, iż ofiarą tego nieszczęśliwego wypadku jest Nestajko, były profesor gimnazjalny z Królestwa Polskiego. Pozostała wdowa z nieletnią córką wytoczyły z powodu tego proces zarządowi lokalnej kolei kołomyjskiej.

Rzeźbiarz Pius Weloński za swą grupę w marmurze „Bojan“ otrzymał w Petersburgu 20.000 rubli. Pracę tę zakupiono do zbiorów akademji.

W sprawie zniesienia loterji liczbowej, rozpoczął węgierski minister skarbu Weckerle rokowania z rządem przedlitawskim.

Z Odessy nam piszą: „Tutejsza Rada miejska uchwaliła urządzić najdalej za dwa lata wielką wystawę międzynarodową w Odessie. Wystawa ta będzie w parku Aleksandrowskim i na placu Michajłowskim, ogółem zajmie 30 morgów gruntu. Miasto postanowiło dać na urządzenie wystawy 300.000 rs. Że zaś całość obliczona jest na 1,200.000 rs., więc brakujące 900.000 mają dopożyczyć kapitaliści tutejsi, którzy odbiorą swe pieniądze z dochodów w czasie wystawy. Zrobione są starania, aby rząd ze swej strony dołożył się pieniężnie. Zakrój na przyszłą wystawę jest zrobiony na szeroką skalę, ale w obec rozwijającego się tu przemysłu i sztuk, można się spodziewać, że wystawa będzie w całem znaczeniu świetną.

Kompanja kapitalistów francuskich otwiera na przedmieściu Odessy, zwanem Peresep, przy ulicy Moskiewskiej, wielką gorzelnię, mającą wyrabiać rocznie od 10—15 miljonów stopni, czyli od 100.000 do 150.000 wiader bezwodnego spirytusu. Mają być oddziały, jeden do melassy, drugi do zboża. Owa fabryka od 13 października (starego stylu) ma być czynna.

W handlu zbożowym ciągły zastój, magazyny puste, a okręta po zboże już nadeszły. Trzeba się spodziewać, że kupcy ceny poprawią, bowiem trudno przypuszczać, aby okręta stały w Odessie i wyczekiwały na podniesienie się cen. Producenci uporczywie nie sprzedają zboża, a kto potrzebuje pieniędzy koniecznie, nadsyła zboże, składa do magazynów i bierze na nie zaliczkę.

Kupcy chcąc coś zarobić, grają na giełdzie, a naturalnie jedni tracą, drudzy zarabiają. Wymieniają tu poważny dom handlowy R. i S-ka, który podobno zarobił 1½ miljona rubli, grając na zwyżkę rubla. Nawet biedni ludzie wpadli w szał gry giełdowej, zachęceni szczęściem „szamesa“ t. j. szwaj-

cara synagogi, który w ciągu 1½ miesiąca zyskał już do 30.000 rs. na podwyżce rubla.

Wyścigi konne odbywają się co niedziela i czwartek. Przy pierwszych wyścigach zapał był wielki, ale potem stygnąć począł, tak, że obecnie na gonitwach bywa mało widzów. Sport nielicznie tu jest reprezentowany, zaś publiczność jest zniechęcona, bo to droga zabawka, policzywszy tramwaj tam i z powrotem, oraz bilet wejścia. Najwięcej zainteresowania sprawiają wyścigi z przeszkodami. Z hodowców naszych nikt z końmi nie przybył. Dziś jako w dzień gonitw udaliśmy się na plac, aby módz czytelnikom donieść o rezultacie. Przyjeżdżamy o godzinie 2, a kasa zamknięta, aż o godz 2½ zjawił się jakiś smoluch i przybił zawiadomienie: iż z „powodu wczorajszej burzy, która poniszczyła trybuny i galerje, wyścigów nie będzie.“ Pan Skarżyński, wice-prezes Tow. wyścigów, trochę zapóźno wydał tę odezwę, gdyż dopiero wtedy, gdy się wszyscy byli już zebrali na placu:

Wspomnienia o cesarzu Fryderyku. Profesor Schellbach, nauczyciel matematyki i fizyki zmarłego cesarza niemieckiego, wydał w ostatnim zeszycie „Deutsche Revue“ ciekawe „Reminiscencje o Fryderyku, pruskim następcy tronu“. Profesor poznał księcia, gdy ten miał zaledwie lat 12 i gdy mówiono doń jeszcze „kochany książę“, a nie „wasza królewska wysokość“. Matka jego, księżniczka pruska, w następstwie cesarzowa Augusta, zajmowała się gorliwie wychowaniem i wykształceniem jedynaka. Przez pierwsze pół roku była zawsze obecną przy jego lekcjach z robótką w ręku. Jakkolwiek wkrótce okazało się, że książę nie ma wielkich zdolności do matematyki, nauka ta podobała mu się jednak bardzo i uważał ją zawsze za ważną bardzo dla rozwoju umysłowego ludzkości. W następstwie popierał gorąco projekta utworzenia wszelkich instytucyj, służących do rozszerzenia tej gałęzi wiedzy. I tak, przyczynił się do założenia obserwatorjum astronomicznego w pobliżu Poczdamu, muzeum dla nauk ścisłych i cesarkiego fizykotechnicznego Instytutu w Charlottenburgu. Książę starał się także o pozyskanie znakomitych profesorów matematyki i nauk przyrodzonych dla uniwersytetu berlińskiego. Wykazuje to list, pisany do Aleksandra Humboldta o profesorze Dirichlet, najsłynniejszym matematyku niemieckim swojego czasu. Książę Wilhelm pragnął także rozszerzyć zakres wiadomości matematycznych i fizycznych w gimnazjach rządowych, lecz projekt upadł, z powodu opozycji ministra oświaty.

Wkrótce po wojnie austrjackiej, książę dał staremu swojemu nauczycielowi dziennik swój własnoręczny, świadczący o jego uczuciach humanitarnych i pokojowych. Jeden z ostatnich jego listów do profesora Schellbach, pisany jest z Wenecji pod datą 2 października 1887 r. Książę wyraża w nim swoje współczucie i ubolewanie nad śmiercią córki Schellbacha, Charlotty, swojej chrześniaczki. Z ostatnich słów tego listu widać, iż w owym czasie książę łudził się nadzieją szybkiego wyzdrowienia.

„Czuję się coraz zdrowszym — pisze — lecz rekonwalescencja postępuje zwolna; inaczej być nie może. Potrzebuję w jesieni łagodniejszego klimatu, niż w rodzinnym kraju. Dla tego też termin naszego powrotu nie jest dotychczas określony“.

Profesor był przedstawiony cesarzowej Fryderykowej natychmiast po jej przybyciu do Londynu, w lutym 1858 roku. Pierwsze słowa, jakiemi się do niego odezwała, charakteryzują zwykłą jej uprzejmość. „Lubię bardzo — rzekła — matematykę, chemię i fizykę“. „Pod kierunkiem ojca swego, który oddawał się naukom przyrodzonym — pisze profesor — księżniczka Wiktorja poznała je gruntownie Nauczycielami jej byli Faraday i Hofmann. Nasza kochana następczyni tronu wykazywała odrazu zamiłowanie do sztuki i wiedzy ścisłej i samodzielność umysłu. Początkowo prowadziła dalsze studja fizyczne i matematyczne pod moim kierunkiem, lecz wkrótce sztuka pochłonęła wszystkie jej wolne chwile. Książę Fryderyk Wilhelm czuł się nad wyraz szczęśliwym w domowem pożyciu i mówił nieraz, że nikt nie ma lepszej od niego żony“.

Nieznany wiersz Adama Mickiewicza. Hr. Wiktor Baworowski, znakomity tłómacz Byrona i Wiktora Hugo, znalazł następujący wiersz A. Mickiewicza, stanowiący dalszy ciąg ballady „Renegat“. Wiersz ten brzmi:

Wkrótce ojczyznę ujrzała branka,
Lecz wszędzie jej tam niemiło:
Nie widzi bowiem swego kochanka,
Z którym się wszystko skończyło.

Wszystko! i w swoich pamiątek kraju
Wkrótce z rozpaczy umarła;
A ciało martwe, według zwyczaju,
Dębowa trumna zawarła.

A gdy rodzina płacz swój rozwodzi
I ksiądz do modlitwy wzywa —
Nieznany Turczyn zziajany wchodzi
I tak się do nich odzywa:

„Basza zostawił w zgonie rozkazy,
Abym tę urnę wziął z sobą,
Gdy go śmiertelne okryją głazy,
Gdy go okryją żałobą.

„Kazał, bym obszedł cały świat kołem,
Trafił do północnej ziemi,
I niósł tę urnę z jego popiołem,
Złączyć z prochami lubemi.

„Znalazłem popiół. Ty, o kapłanie!
Wypełnij Baszy zlecenie.
Z urną swat wchodzi, przed tobą stanie,
Dziwne będzie ożenienie.

„Zdejmij z tej martwej ręki pierścionek
I włóż jej pierścień Turczyna;
Ona małżonką, on jej małżonek,
Po śmierci ślub się zaczyna!“

Ksiądz odpowiedział: „Czyż te zamiary
Mam w groźnym wykonać musie?
Czyliż twój Basza był naszej wiary,
Czyliż on umarł w Chrystusie!“

Ksiądz mówił, ale na księdza głosy
Turczyn nic nie odpowiadał —
I tylko z czoła rozgarnął włosy
I milcząc, księdza twarz badał.

Ksiądz obrażony chciał zerwać śluby,
Chciał z jej palca zdjąć pierścienie;
Lecz próżne jego były rachuby,
Broniło dłoni ściśnienie.

Martwa dziewica ścisnęła rękę,
Pierścienia wydrzeć nie dała...
Na tem ja, bracia, kończę piosenkę
I piosnka moja skonała.

Teatr. Dziś we czwartek po raz ósmy „Wiceadmirał“ operetka w 4 odsłonach Millöckera. Jutro w piątek po raz drugi „W domu i za domem“, komedja w 4 aktach Madejskiego. W sobotę „Mikado“, operetka w 2 aktach Sulliwana. W niedzielę po południu „Palestrant“, operetka w 4 aktach Millöckera Wieczór „Poczwarka“ dramat w 5 aktach Birch-Pfeifferowej.

W teatrze przygotowuje się szereg pożegnalnych występów pani Aszpergerowej. Znakomita artystka wystąpi przed opuszczeniem sceny kilkakrotnie w swoich najlepszych rolach. Nie ma wątpliwości, że zainteresowanie się publiczności będzie bardzo wielkie.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Sympatyczny dla publiczności naszej autor „Miodowych miesięcy“ p. Leon Madejski, wystawił wczoraj na scenie lwowskiej inny swój utwór p. t. „W domu i poza domem“. Jest to rzecz, poczęta dawniej, podobno przed dziewięciu laty, i grana już cztery lata temu w Warszawie, niestety bez szczególniejszego powodzenia. Winy tego szukać należy głównie w tem, że główna i przewodnia myśl utworu nie jest należycie uwydatnioną, bo sceny odnoszące się do akcji głównej ugrupowane są niezupełnie fortunnie, a nadto ubocznemi epizodami tak zawile poprzeplatane, że nie dają jasnego obrazu tej akcji, która niewątpliwie, według założenia i końcowego morału sztuki, na pierwszym planie stać powinna.

Autor chciał uwydatnić fatalne skutki topienia grosza w karteczkach na stolikach małomiasteczkowych kasynów i dość szczęśliwie, w pomyśle, obrał do malowania tych skutków tło małomiejskich plotek i komerały. Niestety, w przeprowadzeniu scenicznem nagromadził takie mnóstwo epizodów, nie łączących się dość widocznie ze sprawą główną, że złożony z całości obraz nie robi pożądanego wrażenia.

Istotną treść utworu jużeśmy zaznaczyli, od szczegółowego przedstawiania jej uwolnić się musimy, z obawy, abyśmy się również jak autor w epizodach nie zgubili. Winniśmy jeno dodać, że rysunek poszczególnych figur małomiasteczkowego świata jest w tym utworze trafnie i z humorem pochwycony, a i wiele scen, odrębnie wziętych, stanowią same dla siebie wyborne „obrazki z prowincji“. Szkoda, że autorowi nie udało się ugrupować tych pysznych obrazków w jedną organiczną całość, z której mogłaby być doskonała komedja.

Teatr był pełny, a publiczność bawiła się chwilami bardzo wesoło temi właśnie świetnemi epizodami, które w wybornej grze artystów naszych wyszły z należytym efektem. *R. P.*

Rozmaitości.

— **Ciekawa wystawa.** Na międzynarodowej elektrotechnicznej wystawie na rok 1891 we Frankfurcie nad Menem zapowiedzianej, wybitną rolę odegra przenoszenie dźwięków muzycznych. Będzie można z zabudowań wystawy słuchać przedstawień w operze i koncertów w Palmowym ogrodzie.

W tym celu urządzoną będzie sala, z wielką ilością telefonów dla każdego ze słuchaczów z osobna, w innej zaś pomieszczony zostanie t. zw. telefon tubowy, jednocześnie większą liczbę słuchaczów obsługujący. Podziwiać będzie również można automaty-telefony, które za wrzuceniem sztuki monety wykonywać mają utwory muzyczne, lub umożliwiać połączenie z linją telefonów miejskich.

Oprócz muzyki miejscowej, doprowadzone zostaną do uszu zwiedzających wystawę dźwięki orkiestr okolicznych zakładów kuracyjnych i opery mcinheimskiej. Zamierzają nawet połączenie z operą monachijską, ponieważ do czasu otwarcia wystawy przeprowadzoną ma być linja telefoniczna między Monachjum a Frankfurtem.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 8112 sztuk, a to mianowicie: 3283 prosiąt, 3102 średnich i 1725 świń opasowych.

Ponowny zbyt znaczny spęd nierogacizny ponownie obniżył ceny i osłabił tendencję.

Płacono: za towar przedni po 38½—39½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 36 — 38 ct., za lekki po 34—35 ct., za prosięta po 32 do 40 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 21 października.

(*Z*) Do kas banku austro-węgierskiego poczęły od dni kilku powracać gromadnie banknoty. Świadczy to, że skutecznie podziałała śruba procentowa, przykróciła eskont i lombard i sprawi, iż nadwyżka obiegowa banknotów, podlegająca podatkowi dochodowemu, która w wykazie z 15go b. m. przedstawiała się w cyfrze przeszło 6.6 mil. zł., w pojutrzejszym wykazie zmniejszy się bardzo znacznie. Wiadomość ta dodała otuchy naszej spekulacji giełdowej, więc wbrew złemu usposobieniu dzisiejszej giełdy berlińskiej, na której taki zapanował pessymizm, iż na gwałt wyprzedawano wszelkie zobowiązania zwyżkowe — przeprowadzono dziś u nas repryzę. Podniosły się przeto akcje bankowe, a w ich liczbie najsilniej Kredyty, podniosły dalej — prócz kilku czeskich kolei — wszystkie papiery transportowe, i podniosły wreszcie akcje przemysłowe, wśród których największemi awansami cieszyły się: akcje Praskie o 3 zł., Trifajle o 2½, Salgo o 3 zł. Renty nie pozostały również w tyle, więc prócz austrjackiej złotej, która straciła dziś 35 ct. z wczorajszego kursu, wszystkie inne poszły w górę.

Popyt za walutami powstrzymał spadek rubli, lecz mimo to gra zniżkowa berlińskiej giełdy obniżyła ich wartość kursową o ćwierć centa.

Oto ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 25, węgierskie 351·—, Anglobanki 161 25, Uniony 243 —, Bankvereiny 119·—, Länderbanki 230 50, Ludwiki 201·—, Czerniowieckie 230.75, Renta papierowa 88 15, srebrna 88 30, austrjacka złota 106 85, papierowa 101·10, węgierska złota 101·20, papierowa 99·25. Ruble 1·39½.

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że poseł Oktaw Pietruski złożył dziś mandat członka Wydziału krajowego.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 23 października (pr.) W dobrach rządowych na Wołyniu i Podolu założy niebawem ministerjum wojny olbrzymie młyny i piekarnie według najnowszych i najlepszych systemów.

Moskiewski uniwersytet rozpisał konkurs na napisanie podręcznika historji rosyjskiej dla szkół średnich na Litwie. Nagroda wynosi 1000 rubli. Warunek główny: należy obszernie opowiedzieć, jak ludność rosyjska Litwy walczyła w obronie prawosławia i cierpiała straszne prześladowanie od szlachty polskiej i duchowieństwa katolickiego, a nadto należy udowodnić, że Litwa nie miała nigdy nic wspólnego z Polską i tylko znosiła polskie jarzmo.

Wiedeń 23 października. Minister handlu rozciągnął tygodniową kwarantannę na wszystkie prowenienieje z wybrzeża śródziemnego Syrji aż ku Beyrutowi.

Wiener Ztg ogłasza koncesję na budowę wąskotorowej kolei z Steyer lub względnie z Pergesu do miejsca kąpielowego Hall.

W obec różniących się od siebie doniesień rozmaitych dzienników, pisze *Wiener Abendpost*, iż namiestnik odmówił przyjęcia doręczonego mu przez posła Schneidera podania o audjencję dla dwóch funkcjonarjuszów tramwaju, uważając odmowę ogłoszoną już jego oficjalną deklaracją.

Rząd — rzekł namiestnik — nie prędzej podejmie na nowo interwencję swą, aż ruch tramwaju zostanie przywrócony w całej pełni. Takie samo oświadczenie złożył namiestnik wieczorem posłowi Pernerstorferowi, który także prosił namiestnika o przyjęcie deputacji służby tramwajowej. Na zapytanie obu posłów, czy służba tramwajowa w razie zaprzestania bastówki może mieć nadzieję, iż rząd ponownie zbada jej życzenia, odpowiedział namiestnik, że rząd tem rychlej i tem życzliwiej zbada życzenia służby, im rychlej zaprzestanie ona bastówki, gdyż przez to uzna powagę władzy. Pernerstorferowi rzekł namiestnik, że niektóre żądania służby tramwajowej bezwarunkowo będą odrzucone, jednakże bastujący w razie powrotu do służby nie utracą miejsca pomimo tego, że §. 47 nowej instrukcji służbowej pozwala na to, ale stanie się to wtedy tylko, jeżeli natychmiast do pracy wrócą.

Polit. Corr. oświadcza na doniesienia niektórych dzienników o wrzekomem zwołaniu nowej ankiety dla zbadania życzeń służby tramwajowej, że namiestnik wcale nie przyrzekał zwołania takiej ankiety.

Madryt 23 października. Komisja dla rewizji taryfy cłowej postanowiła wezwać rząd, aby wszystkie traktaty handlowe wypowiedział z dniem 1 stycznia 1891.

Nadto uchwaliła komisja zaprowadzić na nowo dawną taryfę cłową z roku 1877. Przyszłe traktaty hadlowe należy, wedle uchwały komisji, zawierać najmniej na lat pięć, a najdłużej na lat dziesięć.

Maksimum przywilejów, przyznawanych poszczególnym państwom, wynosić może 25 procent opustu należytości wedle taryfy z roku 1877.

Wiedeń 23 października. Kalnoky rozpoczął wczoraj wieczorem swą podróż dla wypoczynku, udając się najpierw do Tyrolu.

Trenczyn 23 października. Na rozkaz telegraficzny z ministerjum wojny udała się do Berlina deputacja, złożona z czterech oficerów 71 pułku pie hoty, aby jen. Moltkemu, jako właścicielowi tego pułku, złożyć życzenia 90 letniej rocznicy urodzin.

Paryż 23 października. Rada miejska przyjęła rezolucję wypowiadającą życzenie, aby rząd dał amnestję wszystkim skazanym z powodu bastówek i za przewinienia prasowe i przeciw przepisom o zgromadzeniach.

Bourger 23 października. W tutejszej szkole pyrotechnicznej miała miejsce nowa eksplozja melinitu. Kilku artylerzystów jest rannych.

Rzym 23 października. Doniesienie biura Stefaniego. Rząd włoski uznał dzisiejszy rząd republikański w Brazylji.

Ateny 23 października. Przesilenie patrjarchalne w Konstantynopolu wywołało tu ogromne wzburzenie. Nawet dzienniki, stojące w bliskich stosunkach z rządem, namiętnie piszą przeciw Turcji, wzywają Rosję, a nawet Papieża, aby przyszedł w pomoc uciśniętemu kościołowi wschodniemu. Wszędzie z powodu nadchodzących wyborów panuje ruch bardzo żywy, a lud co dnia urządza nowe demonstracje. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Bukareszt 23 października. Król powrócił wczoraj wieczorem do Sinaji — królowej oczekują tam w niedzielę wieczorem.

Brest 23 października. Ładunek bawełny strzelniczej z fabryki prochu w Moulin Blanc, wyekspedjowano na rachunek Rosji do Petersburga.

Rzym 23 października. *Riforma* powiada, że zjazd Capriviego z Crispim udowodni, że stosunki obu państw jak i obydwóch mężów stanu są tak samo serdeczne jak i za czasu Bismarka.

Obopólna serdeczność ich stosunku odpowiada wypadkom, które doprowadziły do zjednoczenia się dwóch wielkich narodów i nie ma w sobie nic takiego, coby innych mogło razić.

Budapeszt 23 października. W komisji finansowej oświadczył minister finansów Weckerle, iż ma zamiar znieść loterję liczbową, a zaprowadzić lotarję klasyczną, i że w tej sprawie nawiązał już rokowania z przedlitawskim ministrem finansów. Oddawanie corocznych loteryj dobroczynnych w ręce prywatnych przedsiębierstw okazało się bezcelowem.

Wiedeń 23 października Komisja obradująca nad przyłączeniem przedmieść do Wiednia przyjęła wczoraj wszystkiemi głosami, z wyjątkiem dr. Luegera, paragraf 16 przedłożenia rządowego, dotyczący utworzenia rady miejskiej według projektu rządowego.

Namiestnik dolno-austrjacki hr. Kielmansegg oświadczył, iż utworzenie rady miejskiej jest nieodzownym warunkiem przyjścia owego przedłożenia do skutku.

Przy tej sposobności zaznaczył namiestnik, iż podobne instytucje jak mająca się utworzyć rada miejska wszędzie cieszą się powodzeniem, a szczególniej w Pradze, gdzie pomimo walk rozmaitych stronnictw rada tamtejsza odpowiada całkowicie zadaniu swemu i dobrze prowadzi autonomją gminną.

Praga 23 października. Komisja ugodowa przyjęła po naradzie, która trwała pół czwartej godziny, paragraf szósty przedłożenia o krajowej radzie kultury w brzmieniu rządowem, a odrzuciła wszystkie poprawki, poczem przystąpiła do obrad nad paragrafem siódmym.

Młodoczesi ogłosili; że poprawki swoje postawią w izbie jako wotum mniejszości.

W ciągu debaty oświadczył Schmeykal i Herbst, że we wniesionych poprawkach upatrują dążność do zupełnego wyłączenia ministerstwa rolnictwa z ram obecnej ustawy — a to jest zdaniem ich zamachem na prawa Korony. Przed głosowaniem cofnął referent ks. Lobkowicz swój wniosek o zmniejszenie liczby członków rady kultury.

Paryż 23 października. W projekcie taryfy cłowej, przedłożonej Izbom, powiedzianem jest że tylko za bardzo daleko idące ustępstwa pozwoli Francja wprowadzać do siebie surowe rolne produkta. Dla tego zboże, jakoteż żywe zwierzę a i zabite zwierzęta wstawione są do maksymalnej taryfy.

Wielu deputowanych ma zamiar postawić wniosek, aby Izba odrzuciła całkiem taryfę minimalną.

Paryż 23 października. Dziennik *XIX Siècle* ogłasza pismo Boulangera, w którem usprawiedliwia się on, że nie używał na własne potrzeby subwencji od komitetu narodowego, od ks. Uzès i br. Mackau'a, przeciwnie, ofiarował on swoję płacę i 100.000 franków na wydanie dla celów wyborczych broszury pod tytułem „Immigracja Niemców“. Dwór Boulangera i jego sekretarjat kosztowały rocznie 75 000 franków, wydatki zaś w celach wyborczych kosztowały miesięcznie 35 tysięcy franków. Z darów otrzymanych w kwocie 260 000 ofiarował Boulanger na sprawę wyborów 200.000 franków. Wreszcie odmówił on przyjęcia miljona franków, które ofiarowano mu za oddzięty w Ameryce, albowiem chciał jeszcze ostatnią zrobić próbę wyborczą.

Berlin 23 października. W niedzielę odbędzie się w pałacu cesarskim obiad galowy na cześć Moltkego.

Cesarz rozkazał, aby w dzień urodzin Moltkego zaniesiono do mieszkania tego sędziwego wodza chorągwie wszystkich pułków stojących garnizonem w Berlinie. Takiego odznaczenia nie dożył jeszcze żaden wódz.

W dzień urodzin Moltkego uda się do niego po nabożeństwie cesarz w towarzystwie króla saskiego, wielkich książąt badeńskiego i heskiego, jakoteż wszystkich książąt dworu. Tam przybywszy, złoży mu życzenia w imieniu swojem, jakoteż w imieniu wojska i marynarki.

Belgrad 23 października. Głoszą tu na pewne, iż król Milan wyjedzie w przyszłym tygodniu za granicę. Dzienniki opozycyjne zapewniają, iż między dwoma członkami serbskiego ministerjum przyszło do ostrych sprzeczek. Sfery rządowe przeczą temu doniesieniu.

Paryż 23 października. Wielcy książęta Mikołaj Mienajłowicz i Michał Michajłowicz przybyli dziś tutaj.

Nadesłane

Komitet ratunkowy dla dotkniętych gradem w powiecie rohatyńskim podaje do publicznej wiadomości rachunek z otrzymanych pieniędzy i z poczynionych wydatków za czas od 1 stycznia do 15 bm.

Otrzymano:

Ze starostwa dar Najj. Pana zł. 1000, z magistratu miasta Lwowa 800, z kasy oszczędności lwowskiej 500: z Wydziałów powiatowych: w Rohatynie 150, w Chrzanowie, Rudkach, Sokalu i Jarosławiu po 10; w Tarnobrzegu 15, w Sanoku 5, w Borszczowie 20, w Kałuszu 50; od Mikołaja Torosiewicza, Izabeli Krzeczunowiczowej, Heleny Krzeczunowiczowej i Aleksandra Krzeczunowicza po 100; od Izydorowej Suchodolskiej 50, od Ezechiela Berzewiczego 5, od ks. arcybiskupa Morawskiego z darów nadesłanych z Chicago 63, od gmin powiatu borszczowskiego 28·69, od Artura hr. Russockiego 20, od dra Józefa Mielnickiego rektora seminarjum 3, od Seweryna Monasterskiego resztę z uczty składkowej 17·27. — Razem 3166 zł. 96 ct.

Zakupiono i rozdano włościanom w 19 gminach nasienia rzepy za 383·98, a żyta za 2220·30; razem 2604·28. Pozostało zł. 562 68.

Komitet składa najgłębsze podziękowanie wszystkim P. T. ofiarodawcom; ale podnieść jeszcze musi ciężką dolę poszkodowanych przez gradobicie, którym w czasie zimy w kilkunastu gminach udzielać będzie potrzeba żywności, a następnie dostarczyć nasienia na zasiewy wiosenne.

Wszelkie zatem ofiary dla dotkniętych gradobiciem w powiecie rohatyńskim będą i nadal pożądane i o takowe do szczodrobliwości publicznej komitet udać się uważa za swój obowiązek.

Z komitetu ratunkowego dla dotkniętych gradem w powiecie rohatyńskim.

Rohatyn 18 października 1890.

Przewodniczący *Mikołaj Torosiewicz*.
Sekretarz *Feliks Rożański*.

Z zbożowych targów

23 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 30—7.75	7.15 —7 60	6 20 —7.40	7.50—8.—
Żyto	5 35 —5.75	5 — —5 35	5.40 —5 65	6.30 —6.60
Jęczmień	5 25 —6 00	5 ——6 50	4 80 —6 50	5.——6 2?
Owies	6 — 6 75	6 — 5·75	4 60 5 20	0.——0.—
Groch	6 — 8 75	6 90 8 50	7 — 8 50	7.— 9.—
Wyka	—.———	0.——0 —	0.——0.—	—.——.
Rzepak	10.—10 75	9.75 10 50	10.—10 50	10.25 10 85
Chmiel	—.———	—.———	—.———	—.———
Koniczyna czer.	40 — 50 —	40.—50 —	28.—40.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.———	—.——.—	—.———	—.——.—
Okowita	11.50 12 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Żyto i owies poszukiwany. Usposobienie dobre Mało ofert.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 października godz. 1 min. 49.

Akcje kredyt.	306.75	Węg. kolej półn. wschodn	195.50
Alpiny	93 10	Wiedeńskie losy kom	147 —
Kredyty węg	350 50	Akcje tyton	135 —
Anglobanki	16·.—	Gal.obl. indem	103 75
Uniony	242.75	Elbethale	233 —
Ludwiki	200 50	Länderbanki	230.90
Nordbany	276 50	Renta zł. węg	101.45
Lombardy	146 50	Bankvereiny	119 —
Losy tureckie	3·50	Renta węg. pap	99 25
Staatsbahny	245 50	Ruble	1·40 —
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 23 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	199 50	202 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Bank hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 90	101 60
Bank hyp. galic. 5% z 10% pr.	106 90	107 60
Bank hipot. 4½% ws. los. w 50 lat.	97 90	98 60
Bank krajowego 4½% ws.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	100 70
„ „ „ 4 „ „ wlosk.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% ws „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 60	95 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. zł. (daw. 6%) 3% w Ukw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 30	104 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 30	93 —
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 20
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	—
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.44	5.56
Napoleondor	9 06	9.20
Półimperjał rosyjski	9.30	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.39¼	1 41¼
100 marek niemieckich	56.35	57 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4 08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·11		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·46		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

6)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czemże był Percival Claremont, żebym miała zamykać mu drzwi mego mieszkania ze względów moralnych? Czyby go to ocaliło, chociażby nawet tak postąpiła? Czyż świat nie stał przed nim otworem? a skoro nim raz owładnęła namiętność do gry, byłby grał do końca, a chociażbym go powstrzymać się starała, przegrał by jednak wszystko. Tymczasem mnie to wyrzucają jak zbrodnię, żem go popchnęła w ruiny, jakby był chłopcem bezmyślnym; ja go miałam o śmierć przyprawić; i za to przez ciąg lat czternastu Dave Devereux ścigał mnie i prześladował po całym świecie; za to muszę się tu ukrywać teraz. Gdyby wiedział, gdzie znalazłam schronienie, wypędziłby mnie pewnie, ścigałby mnie, ażebym zmuszoną była żebrać na ulicy, lub nędzne życie zakończyć w taki sposób jak Percival Claremont.

Mówiła nie głośno, lecz ze wzrastającym uniesieniem w głosie i wyrazem twarzy przerażającym. Gdy się zatrzymała, Vida słuchająca jej dotąd w milczeniu, z zaciśniętemi ustami, rzekła półgłosem:

— Teraz on będzie cierpieć za kolei... a straszne to będzie cierpienie; bo to człowiek dumny ze swego szlachetnego rodu, przytem jest ulubieńcem wielkiego świata, wzorem modnej młodzieży, najpiszniejszym kwiatem towarzystwa, — a ja jestem bez nazwiska; nie się nie dowie o mojem pochodzeniu i rodzinie; zmuszę go, że zapomni spytać o mój rodowód... zapomni o swej dumie... będzie leżał u nóg moich — wtedy mu powiem kto jest ta, dla której się wyrzekł wszelkich tradycyj swego rodu, tak wielką w jego oczach mającym cenę.

Rozśmiała się, odpychając gwałtownie krzesło, na którem była wsparta i zaczęła szybko chodzić po pokoju; lecz w jej śmiechu tyle było bólu co i tryumfu; w tej zepsutej i zagadkowej naturze szlachetniejsze uczucia toczyły ciągle ze złem walkę; serce kobiece wzdrygało się przed nieludzką zemstą, jaką mu narzucano. Ze wzrastającą namiętnością mówiła dalej:

— Dobrze mówisz, czem jesteś gorszą od innych? Czemuż utrzymujący domy gry winniejsi być mają od tych, którzy na karty rzucają swoje złoto? Przeciwnie, pierwszym służy to nieraz jako sposób do życia, w drugich jest fantazją lub występkiem. Czyż ci, którzy na innych ciskają kamieniem, prowadzą sami życie bez skazy? Awanturnicy! Czemże tedy są te panny wielkoświatowe, które zachowują jedynie pozory i chcą uchodzić za niepokalanie cnotliwe? Według mego przekonania ta jest awanturnicą, która, chociaż „córka stu hrabiów", uważa towarzystwo za małżeński rynek, i żyje tylko myślą skierowaną jedynie do tego, aby świetnie wyjść za mąż, a nie troszczy się bynajmniej, jakie życie ten mąż prowadził dotąd, jakie są jego przymioty i zasady, lecz dba jedynie o to, aby miał majątek i mógł jej dać świetne utrzymanie. Prawdę mówiąc, nazwa stanowi wszystko. Rozbierzmy w myśli rozmaite okoliczności życia, a przekonamy się wtedy, że wszyscy odwracamy się ze wstrętem od tego, co robimy sami pod inną postacią i przy innych, odrębnych warunkach.

— Prawdę mówisz, Vido, prawdę zupełną, — odpowiedziała pani Ransome, — lecz nie posuwaj swej teorji za daleko; są ludzie szlachetni i dobrzy, chociaż mnie się zdarzało widzieć najczęściej złe strony ludzkiej natury; na nieszczęście, i ciebie życie nie mogło nauczyć wiary w ludzi.

Vida skrzyżowała ręce na piersi i oddechając z trudnością, rzekła:

— Chciałabym mieć taką wiarę. Za młodą jestem na tyle cynizmu i goryczy; lecz mało widziałam pocieszającego dokoła, a świat nie wydaje mi się tak słonecznym i idealnym, jak mówią, że bywa dla innych w latach młodości.

Dziwne spojrzenie, niby jakiś przebłysk światła z dawnych lat niewinnej młodości, przemknęło po twarzy Estery Ransome. Pod wpływem dobrego wrażenia wyciągnęła rękę.

— Vido! — zawołała.

Młoda dziewczyna zbliżyła się i uklękła przed nią.

— Matko! — szepnęła, przyciskając drżące usta do rąk, które tuliły jej dłonie.

Kobieta milczała chwilę, wpatrując się w błyszczące oczy dziewczęcia, potem rzekła z cicha:

— Czy ci to nigdy nie przychodziło na myśl, Vido, że to zadanie, jakie masz do spełnienia, grozi ci niebezpieczeństwem?

— Niebezpieczeństwem! chcesz powiedzieć, że mogę zapomnieć krzywd wyrządzonych ci przez Devereux'go?

— Tak!

Odpowiedź Vidy była charakterystyczną:

— Nie sądzę, aby mi coś groziło, lecz jeśli tak jest w istocie, przygotowaną jestem na to; gdybym zapomnieć miała krzywd twoich, zasłużyłabym na cierpienie; niechże więc moje serce krwawi się i pęka — jego również krwią się obleje..

— Dla czego nie kończysz, Vido?

— Skończyłam; serca mężczyzn nie pękają z miłości, — odrzekła dziewczyna, podnosząc się z krótkim, złośliwym uśmiechem.

— Inne kobiety tego nie warte; ale ty, Vido... Ba! nie drżyj i nie patrz na mnie takiemi oczyma. Czyż sobie nie zdajesz sprawy z tego, jak wielką jest twoja potęga?

— Matko! — zawołała Vida, — ranisz mnie.

Widocznie Estera Ransome nie mogła zrozumieć natury swego dziecka, lecz posiadała takt i umiała milczeć; westchnęła jednak z cicha, z lekką niecierpliwością, gdy się Vida odwróciła do okna. Czuła się w podobnem położeniu jak człowiek pragnący spożytkować rażące światło, którego własności nie zna dokładnie i obawia się zbliżyć ku niemu, z obawy, że nieostrożnie z niem się obchodząc, zaszkodzić sobie może.

Vida natychmiast prawie odzyskała władzę nad sobą i odwróciła się od okna, lecz wnet dał się słyszeć turkot nadjeżdżającej karety a po chwili pukanie służącego do drzwi.

— Lady Morvyn przyjechała po mnie, — rzekła z żywością Vida, a pani Ransome pośpiesznie ubierać się zaczęła, podczas gdy córka kładła kapelusz.

Zanim nadeszła służąca Vidy, już Estera Ransome zamieniła się w ubogą, skromną kobiecinę — Mrs. Bedford, niegdyś *bonę* Vidy w dziecinnym wieku, dla której piękna miss Carolan dotąd łaskawe zachowała względy; gdy Lucyana oznajmiła, że lady Morvyn znajduje się w bawialnym pokoju, Vida uścisnęła dawniejszą swą bonę i rzekła pieszczotliwie:

— Wszak przyjedziesz do mnie znowu niezadługo? Napiszę do ciebie w tych dniach, gdy będę miała chwilkę wolniejszą; napijemy się razem herbaty. A teraz, do widzenia.

Pani Bedford polecona została staraniom Lucyny, która nie śmiała lekceważyć osoby, mającej względy jej pani, chociaż dumna garderobiana z góry spoglądała na nędzną odzież guwernantki.

Wspaniała kareta lady Morvyn, zaprzężona w parę ślicznych kasztanów, stała na ulicy gdy Estera wychodziła z domu; lokaj obrzucił ją podejrzliwem wejrzeniem. Nikt tak nie gardzi ubogimi ludźmi, jak sługa bogacza, którego ojciec był może woźnicą a matka praczką. Estera uśmiechnęła się gniewnie, dostrzegłszy spojrzenie pełne pogardy i pomyślała: Żeby ten sługus wiedział kim jestem i kim jest modna piękność przed którą skłonił się do ziemi prawie, czyżby mu nie przyszło do głowy, że nadto poniża jednę z nas i zawiele okazuje uszanowania drugiej?

Vida Carolan zbliżyła się do karety w swej blado-kremowej sukni z atłasem i powiewnych piórach na kapeluszu, rozlewając w powietrzu zapach najwyborniejszych pachnideł.

Jakże musiało być szczęśliwem to zepsute dziecię wielkiego świata. Przyroda i Fortuna obsypały ją najrzadszemi i najbogatszemi darami swemi — musiała być rzeczywiście niezmiernie szczęśliwą!

ROZDZIAŁ V.

Piknik „Angela".

Na niebie bez chmurki słońce świeciło jasno ponad pięknym ogrodem lady Mansfield przy ulicy Campden-hill, a że gospodyni domu słynęła z gościnności i uprzejmości, i nie zapraszała gości nad miarę, tak iż nigdy nie tłoczono się u niej, piknik zapowiadał się bardzo pomyślnie, tem bardziej, że na nim być miała panująca piękność i pożądany Dave Devereux, o którego uśmiech tyle matek i panien na wydaniu dobijało się daremnie, gdyż lord z King's-Royaul miał dotąd serce ze stali, chociaż przeżył już trzydzieści pięć lat z górą.

Łączka, na której zebrane znajdowało się już towarzystwo, jaśniała różnobarwnemi strojami dam. Gdy lady Morvyn zbliżyła się z Vidą, wszyscy zwrócili na nowprzybyłą spojrzenia i wkrótce skupili się w około niej. Niektórych gości znała, innych jej przedstawiono, ją zaś zaprezentowano starszym paniom.

Szybki rzut oka przekonał Vidę, że Devereux'go nie ma; nie dojrzała ani jednej twarzy podobnej do opisu człowieka, którego nie znając wcale, śmiertelnym była wrogiem; i doznała uczucia ulgi, dostrzegłszy, że jeszcze nie nadszedł.

— Pozwoli pani, miss Carolan, że ją zapoznam z siostrzenicą moją, — odezwała się lady Mansfield; — będziecie pewnie sympatyzowały z sobą, bo i ona jest bardzo zamiłowawną w sztukach pięknych, chociaż nie tak jak pani artystką.

— Bądź pani łaskawą nie robić mi fałszywej sławy, — rzekła z uśmiechem Vida, idąc obok gospodyni przez łączkę ku wyniosłej akacji, — nie potrafię jej utrzymać i mimowoli uchodzić będę za osobę przywłaszczającą sobie to do czego nie mam prawa.

— Nie masz pani prawa zapierać się tego, co rzeczywiście posiadasz, miss Carolan; nie protestuj pani daremnie. Oto jest moja siostrzenica.

Młoda osoba, prześlicznie ubrana, bardzo piękna i powabna, chociaż dumny zarys ust psuł nieco dobre wrażenie jakie wywierała na pierwszy rzut oka, podniosła mdlejące spojrzenie, gdy ciotka i Vida Carolan zbliżyły się do niej. Siedziała na nizkiej ogrodowej ławeczce i prowadziła najpustszą w świecie rozmowę z Denzilem Stauntonem, który należał do estetycznej szkoły, pisał nędzne wiersze w albumach młodych panien, a wieść głosiła, że jego gabinet do zajęć literackich i nawet sypialnia zastawione były całe od góry do dołu porcelaną i przyozdobione pawiemi piórami.

(C. d. n.)